

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 41 (1155) 26 GRUDNIA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Światło z nieba ● Na koniec roku — trzy pytania ● Pastarze u żłóbka Jezusa ● Uroczystość św. Szczepana ● Kalendarz na rok 1983 ● Rozrywka umysłowa ● Porady



Męczeństwo św. Szczepana

Gdy to usłyszeli, zawrzały gniewem ich serca i zgrzytali zębami na niego. A on pełen Ducha Świętego patrzył w niebo i ujrzał chwałę Bożą i Jezusa, stojącego po prawicy Boga. I rzekł: „Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga”. A oni podnieśli wielki krzyk, zatkali sobie uszy i rzucili się na niego wszyscy razem. Wyrzucili go poza miasto i ka-

mienowali, a świadkowie złożyli swe szaty u stóp młodzieńca, zwanego Szawłem. Tak kamienowali Szczepana, który modlił się: „Panie Jezu przyjmij ducha mego”. A gdy osunął się na kolana, zawołał głośno: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu”. Po tych słowach skonał (Dz 7, 54—60)

BOŻE NARODZENIE

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Tytusa (2, 11—15)

Najmilszy: Okazała się wszystkim ludziom łaska Boga, Zbawiciela naszego, i poucza nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, rozsądnie, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyszłości chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Wydał On samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości i przygotował sobie na własność lud czysty, dobrych uczynków strzegący. To mów i napominaj w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelia według św. Łukasza (2, 1—14)

Onego czasu wydany został dekret przez cesarza Augusta, aby spisano wszystkich świat. Pierwszy ten spis odbył się, gdy Cyryn był wielkorządcą Syrii. Szli tedy wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego zwanego Betlejem, jako że był z domu i pokolenia Dawidowego, aby zostać wpisany wraz z Maryją, zaślubioną swą małżonką, brzemienneą. I stało się, gdy tam byli, że wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, i owiła go w pieluszki i złożyła w żłobie; nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie. I byli w tej krainie pasterze, czuwający i odbywający nocne straże nad stadem swoim. A oto Anioł Pański stanął przy nich i jasność Boża zewsząd ich oświeciła, tak że zlekli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: Nie lękajcie się, oto bowiem zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi, że się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. I nagle zjawiły się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego, wielbiące Boga i mówiące: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

w czasie pasterki. Nie pamiętam już dokładnej treści kazania, wiem jednak, że mówiłem o świetle pochodzącym z nieba, świetle różnym od światła świec migocących na cmentarzu, innym od światła choinek i światła umożliwiającego przeczytanie słów ludzkiej mądrości zapisanych w gazetach.

Pasterze zostali oświetleni jasnością Bożego światła w sensie dosłownym: „jasność Boża zewsząd ich oświeciła”, i w sensie duchowym, bo otrzymali łaskę oglądania Zbawiciela: „znaleźli Maryję z Józefem i Niemowlę leżące w żłobie”. Warto przypomnieć sobie kim byli pasterze, którzy dzięki Bożej łasce przeszli do królewskiej świty nowonarodzonego syna Dawida? Betlejemscy pasterze prowadzili koczowniczy żywot na stepie. Brak wody sprawił, że byli brudni, cuchnący i nie przestrzegali rytualnych obmyć żydowskich, co wzbudzało serdeczną pogardę faryzeuszów. Uchodzili za notorycznych złodziei. Nie bali się rozbić kijem łba napastującego ich wilka i nie zawahali się przed rozbięciem głowy faryzeusza czy pisarza, który by chciał zbyt naprzykrzać się ich sumieniu. Jednym zdaniem, byli uważani za wyrzutek społeczeństwa. Ci pogardzani pasterze otrzymali Bożą łaskę, światło z nieba prowadzące do Zbawiciela. Ewangelia nie wspomina o dalszych losach betlejemskich pasterzy. Opis zdarzenia kończy się zdaniem: „A pasterze wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko co słyszeli i widzieli, tak jak im było powiedziane”. Łaska Boża sprawiła, że pasterze wielbili i wystawiali Boga, co pozwala przypuszczać odmianę ich życia religijnego i moralnego.

Każdego roku, w innym wymiarze i w inny sposób, powtarza się scena przeczytana z Ewangelii. Miliony ludzi w noc Bożego Narodzenia przychodzi pokłonić się Dzieciątku. Kto przychodzi do betlejemskiej stajenki? Złodzieje, cudzołóżnicy, pijacy... Nie obrażaj się, Drogi Czytelniku! Nie jesteś złodziejem... ale również nie jesteś święty. Światło płynące z nieba w sposób niewidzialny, jako łaska Boża, przywiodła Cię do Jezusa. To, że możemy pokłonić się Bogu zawdzięczamy Bożemu światłu łaski. Znajdujemy Go w kościele rodzącego się dla nas we Mszy św., ukrytego w Hostii św. Jesteśmy w tym szczęśliwszym położeniu niż pasterze, że możemy nie tylko pokłonić się Panu, lecz przyjąć Go w Komunii św. Możemy z Nim wyjść z kościoła, z Nim przeżyć święta i z Nim pójść do codziennych zajęć dnia powszedniego.

Jeśli światło łaski przyprowadziło cię do kościoła, zrób jeden krok dalej i staraj się zrozumieć, że Boże Narodzenie dokonujące się w czasie Mszy św. jest wielką tajemnicą wiary umożliwiająca odmianę życia. To nic, że jesteś pogardzanym pasterzem, brudnym i cuchnącym od grzechu. Dzięki Bożemu światłu należysz do królewskiej świty — Kościoła Powszechnego, która oddaje hołd Zbawicielowi.

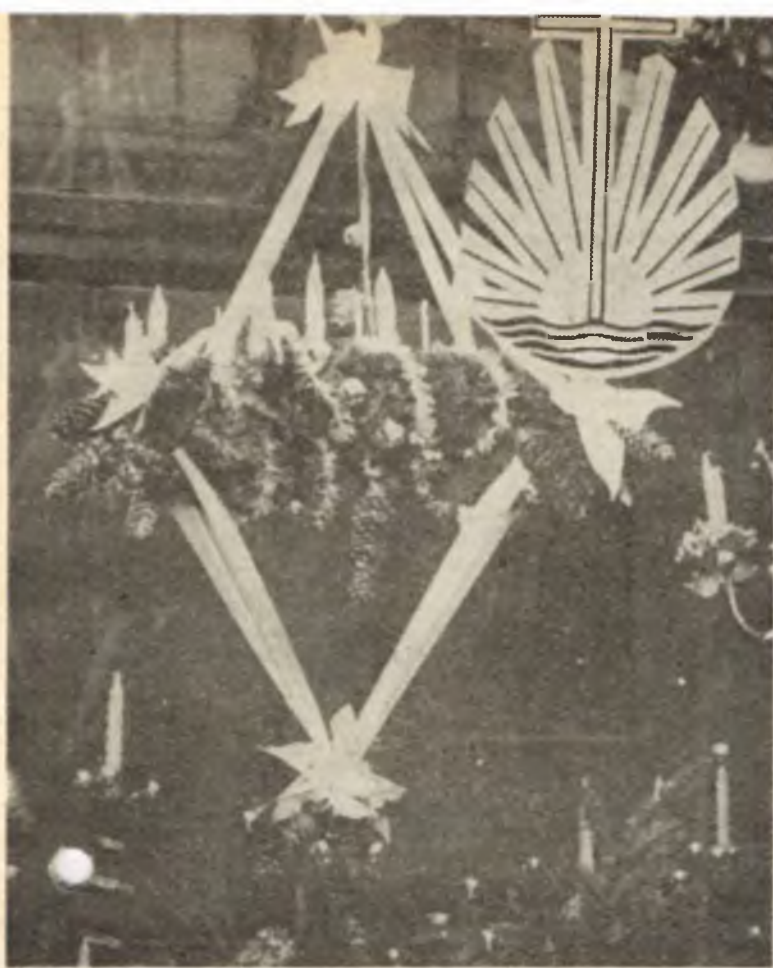
Światłość z nieba, światło Bożej łaski promieniuje nieustannie, nie tylko w Noc Bożego Narodzenia. „Ukazała się bowiem łaska Boga przynosząc zbawienie wszystkim ludziom, wzywając nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych rozumnie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który wydał samego siebie za nas, aby odkupić nas od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie na własność wybrany lud, gorliwy w spełnianiu dobrych uczynków”. To jest wezwanie Boga skierowane do nas w lekcji Mszy św. pasterskiej i przypominane nieustannie w różny sposób w czasie każdej Mszy św. Należy do wybranego i ciągle oczyszczającego się ludu, podobnego do betlejemskich pasterzy, który z radością idzie na spotkanie ze Zbawicielem w życiu wiecznym.

Ks. KAZIMIERZ FONTARA

Światło z nieba

Każda noc Bożego Narodzenia zostawiła w naszej pamięci jakiś ślad, wokół którego snują się wspomnienia. Dziwnie dokładnie przypominam sobie jedną, sprzed kilkunastu lat. Miałem odprawić pasterkę w szpitalu. Droga do szpitalnej kaplicy prowadziła przez cmentarz, na którym gdzieniegdzie paliły się świece. Blask migocącego światła wydłużał cienie kamiennych pomników, dając wrażenie postaci przesuwających się między grobami. Kiedy wyszedłem na pustą ulicę wzrok mimowolnie skierował się ku oświetlonym oknom, w których widać było zapalone choinki. Z niektórych mieszkań dochodził przytłumiony śpiew kolęd. Stałem koło kiosku, gdzie na ladzie ułożone były czasopisma. Czytając nagłówki artykułów, zamieszczonych w gazetach, pomyślałem o kazaniu, które miałem wygłosić





NA KONIEC ROKU

— TRZY PYTANIA

Że to już koniec roku — to wiemy. Że to czas do podsumowań — też wiemy. Dlatego i dla chrześcijanina jest to wspaniała okazja do rozliczenia, do zastanowienia się nad czasem, który przeszedł.

Refleksje nad przeszłym czasem proponuję tym razem rozpocząć od postawienia kilku, a ściślej — trzech pytań.

Pytanie pierwsze: — **Jaki był nasz stosunek do Boga?** A może zapytajmy inaczej, bardziej wyraźniej, bardziej zrozumiale i dynamicznie: — **Czy byliśmy w porządku wobec Boga?**

Na pozór jest to pytanie banalne. W rzeczywistości jest to pytanie bardzo rzeczowe i trudne, i to aż wstyd napisać i powiedzieć z jakich powodów. Pytanie to jest trudne dlatego, że nikt z nas nie lubi myśleć o sobie w kategoriach naszej powinności wobec kogoś lub czegoś. Lubimy raczej myśleć o tym, co ktoś lub co może mi dać. Lubimy myśleć o tym, co powinien dla nas zrobić kierownik, dyrektor, minister, co nam dać powinno państwo. Nie lubimy, gdy nam ktoś przypomina o tym, że to my winniśmy coś wobec kierownika, dyrektora, ministra, państwa. Podobnie sprawa się przedstawia i z samym Panem Bogiem. Wolimy

raczej myśleć o tym, co Bóg może mi dać, czego mogę się spodziewać od Niego. To nasze nastawienie bardzo trafnie ujmujemy w potocznych zwrotach, gdzie mówimy lub myślimy: „daj Boże, aby...” lub „nie daj Boże, aby...”, „spraw Boże...” lub „pomóż Boże” itp.

Ale czy nie przesadzamy w oczekiwaniach typu „daj Boże” i w żądaniach typu „nie daj Boże”?

Owszem, to dobrze, że zwracamy się do Boga w rzeczach, sprawach trudnych. Ale trzeba zawsze o tym pamiętać, że Bóg jest miłością i żąda miłości. Oczekuje tego, że będziemy żyli tym, czym On nas obdarzył, a więc miłością. A czy pod tym względem byliśmy w porządku wobec Boga? Czy tak naprawdę darzyliśmy Go szczerą, bezinteresowną miłością? A zatem — czy byłem w porządku we wszystkim wobec Boga? Rok mija. Na to pytanie warto sobie odpowiedzieć już teraz, gdy stary rok odchodzi, a zbliża się nowy.

Pytanie drugie: — **Czy byliśmy w porządku wobec bliźnich?**

Z tym pytaniem były zawsze poważne kłopoty i trudności. Najpierw trzeba ustalić „kto jest moim bliźnim”? W Starym Te-

stamencie było łatwiej. Każdy Izraelita wiedział, że bliźnim jest współplemieniec. Samarytanin na przykład już nie był bliźnim. Ale przyszedł czas Nowego Testamentu. Ewangelia — biorąc po ludzku sprawę — z jednej strony całą kwestię ułatwia, a z drugiej — bardzo komplikuje. Ułatwia — bo stwierdza i wskazuje, że bliźnim jest każdy człowiek, wszyscy żyjący na ziemi. Nie potrzeba więc pytać o narodowość, o obywatelstwo, o rasę, płeć, kolor skóry, zapatrywania czy światopogląd. I w tym tkwi też cała trudność. No bo jak tu uznać za bliźniego kogoś, kto mi się nie podoba, lub nie podziela mojego zdania, kto mnie krytykuje, kto nie spełnia moich nadziei i oczekiwań w nim pokładanych?

W powieści H. Sienkiewicza pt. „W pustyni i w puszczy” znajdujemy małą epizodkę, ale bardzo charakterystyczną. Chodzi mi tu o krótką rozmowę Stasia z Murzynem imieniem Kali. Gdy Staś zapytał Kalego, co to jest według niego dobre postępowanie, ten z całą otwartością serca odpowiedział, że „gdy Kali zjeść komuś krowę”. Złe natomiast postępowanie według Kalego było wówczas, „gdy ktoś Kalem zjeść krowę”. Tak myślał nie tylko ów Kali. Dużo współczesnych nam, i my także, podobni jesteśmy i dzisiaj do Kalego. Stąd i za bliźniego najczęściej i najchętniej uważamy tego, co pozwala nam się zjadać, ale nie zjada nas. Może to za mocne określenie i ocena, ale nie sądzę, abym przesadził. Wystarczy dobrze przyjrzeć się naszemu życiu i postępowaniu.

I wreszcie pytanie trzecie: — **Czy byliśmy w minionym roku w porządku wobec Kościoła? — a więc i wobec siebie?**

Celowo pytanie to zostało tak sformułowane. Na jednej płaszczyźnie postawiono Kościół i każdego z nas. To nie pomyłka. Odpowiedzieć na to pytanie jest również trudno jak i na dwa postawione wyżej.

Kościół jest wspólnotą ludzką, żyjącą z Chrystusem. Kościół to nie są mury, choćby najwspanialsze. Kościół — to nie tylko biskupi i kapłani. Kościół — to **Chrystus i my wszyscy**. Bez nas, bez wiernych nie byłoby Kościoła. A jeżeli tak, to odpowiedzialność za Kościół ponosimy wszyscy po prostu. Jest to również odpowiedzialność i za nas samych.

Jeżeli więc lubimy siebie — a któż siebie nie lubi?

Jeżeli zależy nam na naszej pomyślności

— *a komu nie zależy?*

Jeżeli zależy nam na pomyślności bliźnich

— *choć z tym to już różnie bywa?*

To zależeć nam musi — jeżeli uważamy się za chrześcijan, za dzieci Boże — i na dobru Kościoła.

A dlaczego? Bo spośród wszystkich istniejących na świecie instytucji, społeczności, tylko Kościół jest taką społecznością, taką

wspólną ludzką i boską, która chce naszej satysfakcji i tej doczesnej i tej wiecznej zarazem. Kościół chce naszego dobra doczesnego — tak jak i inne instytucje i społeczności — i chce naszego dobra wiecznego. Kościół jest wspólnotą Chrystusa z ludźmi i ludzi z Chrystusem. A podstawą tej wspólnoty jest miłość. Tam zaś gdzie jest miłość, tam zawsze jest satysfakcja i dobro.

Czy wobec tego jesteśmy w porządku wobec Kościoła? A może traktowaliśmy Kościół jako instytucję, która niejako za nas ma załatwiać „nasze interesy wieczne”? A właśnie Kościół nic nie załatwi, nie załatwi nam żadnego interesu wiecznego bez nas, bez naszego zaangażowania i udziału w życiu Kościoła, w życiu sakramentalnym. I dlatego być w porządku wobec Kościoła, to być w porządku względem siebie, swojego dobra, swojego interesu doczesnego i tego wiecznego.

Trzy pytania z okazji końca roku 1982. Można by ich było postawić więcej i otrzeć się przy najmniej i o inne sprawy i dziedziny. Ale postawiłem tylko trzy, uważając, że te trzy sprawy są zasadniczej wagi dla człowieka wierzącego, że w tych trzech pytaniach można znaleźć i inne zagadnienia. Trzy pytania po to, aby przy krótkiej refleksji na koniec roku zastanowić się nad tym, że może:

— należy nam bardziej niż dotychczas otworzyć się na działanie Boga;

— warto, tak na co dzień, realizować miłość bliźniego;

— warto też nam wszystkim dbać o intensywne życie Kościoła i w Kościele po to, aby pełniej przeżywać siebie jako chrześcijanina.

Bezpowrotnie mija rok 1982. Rok z pewnością trudny. Było ciężko, czasami narzekaliśmy, a jednak... jesteśmy. I będziemy witali Nowy Rok radośnie. Tej radości oczekuje od nas sam Jezus Chrystus. Mamy nadzieję, że nadchodzący rok będzie już trochę lepszy. Musimy mieć taką nadzieję. To nasza ufność wpływająca też z wiary. I z ufnością kierujemy nasze serca nad betlejemską szopką. Tam jest Jezus. On błogosławi nam i całemu krajowi.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ





Pasterze u żłóbka JEZUSA

Obchodząc pamiątkę narodzenia Boga-Człowieka, wspominamy zawsze betlejemskich pasterzy, którzy — jako jedyni przedstawiciele narodu izraelskiego — przybyli do żłóbka Bożego Dziecięcia. Tak więc wymieniają ich często nasze polskie kolędy. W jednej z nich (pochodzącej z XVI wieku) śpiewamy:

*„Anioł pasterzom mówił: Chrystus się wam narodził
W Betlejem, nie bardzo podłym mieście,
Narodził się w ubóstwie Pan wszego stworzenia.
Chcąc się dowiedzieć tego poselstwa wesolego,
Bieżeli do Betlejem skwapliwie,
Znaleźli Dziecię w żłobie, Maryję z Józefem”.*

Również żłóbki, ustawiane w świątyniach naszych w okresie Bożego Narodzenia oraz wystawiane w tym czasie widowiska jasełkowe, nie mogą się obejść bez postaci pasterzy.

Ma to uzasadnienie w Objawieniu. Bowiem Ewangelista, przedstawiający wydarzenia związane z narodzeniem Syna Bożego, obszerny fragment poświęca pasterzom betlejemskim. Nie będzie więc chyba od rzeczy przyrzeć im się bliżej.

* * *

Przywódcy narodu żydowskiego oczekiwali Mesjasza jako potężnego króla, który przywróci potęgę państwa izraelskiego. Chrystus przyszedł jednak na świat jako słabe dziecko, które Maryja „owinięła... w pieluszkę, i położyła... w żłobie” (Łk 2,7). Można więc przypuszczać, że w tej sytuacji nie byłoby im śpieszno go witać. Jednak w chwili narodzenia Jezusa, „byli w tej kraminie pasterze w polu czuwający i trzymający nocne straże nad stadem swoim” (Łk 2,8). I oni to wezwani zostali, by powitać oczekiwanego Zbawiciela. Przypomnieć tutaj należy, że Betlejem i najbliższe jego okolice służyły zawsze (a podobnie jest i obecnie) z hodowli owiec. Miasto to położone jest bowiem na skraju stepu, który użytkować można jedynie na wypas trzód. Ich przebywanie nocą na wolnym powietrzu jest w okolicach Betlejem możliwe nawet w czasie pory deszczowej. Toteż pasterze czuwający nocą nad stadem nie są w tych stronach czymś nadzwyczajnym. Chronią się zresztą w szałasach.

W czasach, o których mowa, „pasterze palestyńscy”... ubrani są w tunikę sięgającą przynajmniej do kolan, dokoła bioder przewiązaną zawsze rzemiennym pasem. Chroniąc się przed chłodem nocy używają kożucha lub płaszcz. Głowę nakrywają długą, spadającą na ramiona chustą, tak zwaną „keffijje”. Torba przewieszona przez ramię i pas skórzany z szeregiem skrzytek na przedmioty służące do użytku pasterskiego uzupełniają strój powszechnie używany. Wreszcie większość pasterzy palestyńskich gra na flecie, rzadziej na tak zwanym „rababe”, instrumencie muzycznym o jednej strunie, z którego „wprawna ręka potrafi wydobyć piękne melodie” (Nikolas-Dąbrowski: „Życie Maryi Matki Jezusa” — Warszawa 1954, str. 140).

Owczesni pasterze betlejemscy odznaczali się wielką odwagą, co tłumaczyć należy warunkami, w jakich przyszło im żyć. Bowiem w wschód i południe od tego miasta rozpościerała się (ciągnąca się aż do Morza Martwego) Pustynia Judejska, skąd zawsze można się było spodziewać napadu koczowniców. Na zachód rozciągała się równina Szefera, zamieszkała przez nieprzyjaznych Filistyńczyków. Ta gotowość do obrony wyrabiała u pasterzy hart, tak charakterystyczny u Dawida, Joaba i późniejszych mieszkańców tych stron. Ponadto okolice Betlejem pełne były dzikich wężów i zamieszkującego je zwierza, co również — niezależnie od przytoczonych wcześniej powodów — wymagało od pasterzy niemałej odwagi.

„Pasterze ci — jak wspomina G. Ricciotti — mieli bardzo złą opinię u faryzeuszów i pisarzy. Przede wszystkim nomadyczny żywot w stepie, gdzie brak było wody sprawiał, że byli (oni) brudni i cuchnący; poza tym nie znali podstawowych zasad dotyczących obmywania rytualnych, czystości naczyń, doboru pokarmów (do czego tak wielką wagę przywiązywali uczeni w Piśmie — przyp. autora) i dlatego oni... stanowili ów „lud ziemi”, który wzbudzał tak serdeczną pogardę faryzeuszów. Prócz tego pasterze ci uchodzili za notorycznych złodziei, radzono więc nie kupować od nich wełny, ani mleka, gdyż mogły to być rzeczy kradzione... Dlatego też te wyrzutki społeczeństwa nie były dopuszczane przed trybunały sądowe, a ich świadectwa — podobnie jak złodziejów i rabusiów — nie były brane pod uwagę” („Życie Jezusa Chrystusa” — Warszawa 1954, str. 260 n.). Jednak pomimo tak złej opinii jaką ich otaczano, byli to ludzie prostoduszni i szlachetni. Spoczęło więc na nich wybraństwo Boże.

Bo oto „Anioł Pański stanął przy nich, a chwała Pańska zewsząd ich oświeciła; i ogarnęła ich bojaźń wielka” (Łk 2,9). Nie należy się temu dziwić, gdyż widzenie postaci z zaświatów uchodziło w przekonaniu ludu za zapowiedź nieszczęścia. Dodatkowym powodem przestachu była niezwykła światłość, jaka otoczyła pasterzy. Wówczas „rzekł do nich Anioł: Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym” (Łk 2,10-11). Słowa jakie usłyszeli przekonały ich, że narodził się oczekiwany od wieków Mesjasz. Chociaż bowiem byli ludźmi prostymi i nie rozumieli zawilich nauk faryzeuszów, przecież jako Izraelici znali na pewno obietnice mesjańskie, przekazane przez proroków.

Równocześnie wysłannik Pański udzielił im wskazówek, po czym będą mogli poznać obiecanego Mesjasza, który przyszedł na świat. Zwracając się bowiem do nich, powiedział: „A to będzie dla was znakiem. Znajdziecie niemowlętko owinięte w pieluszkę i położone w żłobie” (Łk 2,12). Być może wskazał im nawet kierunek ku grocie, w której narodziło się to niezwykle Dziecię. Był to znak nieomylny, gdyż w całej okolicy nie było na pewno innego niemowlęcia złożonego w żłobie. Wymagał on jednak od pasterzy ogromnej wiary, by w słabym niemowlęciu mogli uznać Zbawiciela świata. Kontynuując swoją relację, Ewangelista dodaje: „I zaraz z aniołem zjawilo się mnóstwo wojsk niebieskich, chwalcących Boga i mówiących: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie” (Łk 2,13-14). Przypomnieć tu należy, że — w objawieniu Starego Zakonu — wyrażenie „wojska niebieskie” służyło zawsze na określenie, aniołów. Zjawili się oni by oddać hołd Synowi Bożemu, który stał się człowiekiem, a równocześnie ogłosić „pokój ludziom, w których (Bóg) ma upodobanie”. Bowiem narodzenie Chrystusa było wyrazem upodobania Bożego względem ludzi.

Pasterze nie pozostali obojętni na głos wezwania Bożego. Bo „gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze rzekli jeden do drugiego: Pójdźmy zaraz do Betlejem i oglądajmy to, co się stało i co nam objawił Pan” (Łk 2,15). Jak wynika z przytoczonego tekstu decyzję podjęli natychmiast. Jeden pozostał zapewne na straży trzody, pozostali zaś „śpiesząc się, przyszli, i znaleźli Maryję i Józefa oraz niemowlętko leżące w żłobie” (Łk 2,16). Wyruszyli na poszukiwanie Dziecięcia z pośpiechem i podnieceniem, które rodzi się z poczucia braterstwa i równości. Byliby na pewno szli wolno i opieszale, pełni niepokoju, gdyby im kazano szukać narodzonego Mesjasza na dworze Heroda. A gdy przybyli do groty narodzenia znaleźli wszystko tak, jak im anioł oznajmił. Krótko zredagowany tekst ewangelii Łukasza nie wspomina nawet o pokłonie, jaki zapewne pasterze oddali Bożemu Dziecięciu. Zwraca na to jednak uwagę pobożność ludowa, gdyż w jednej ze znanych kolęd śpiewamy o pasterzach betlejemskich:

*„Tam witali w żłobie Pana, poklękali na kolana
I oddali dary, co z sobą wzięli”.*

Następnie bez zwłoki powrócili do swoich obowiązków. Jednak tego co ujrzeli, nie potrafili zachować wyłącznie dla siebie. Bowiem — jak podkreśla św. Łukasz — „rozwłosili to, co im powiedziano o tym dzieciętku” (Łk 2,17). Po tym, czego byli świadkami, czuli się niezmiernie szczęśliwi. Szczęście zaś ma to do siebie, że musi się udzielać. W ten sposób pasterze betlejemscy stali się pierwszymi apostołami Boga-Człowieka.

* * *

Anielskie wezwanie skierowane było nie tylko do pasterzy betlejemskich, ale do wszystkich ludzi. Zatem i do każdego z nas odnoszą się słowa: „Dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan” (Łk 2,11). Pójdźmy więc w noc wigilijną do żłóbka, by powitać Syna Bożego, który dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Na tym jednak nie poprzestaniemy.

Zastanawiający się nad faktem narodzenia Pańskiego, nasz Poeta narodowy napisał znamienne słowa:

*„Wierzysz,
że Chrystus się narodził w betlejemskim żłobie?
Lecz biada ci, jeśli nie zrodzi się w tobie!”*

Pomni na tę przestrożę, po szczerej spowiedzi adwentowej, przyjmijmy do serc naszych Chrystusa w Eucharystii. A wówczas narodzi się On przez łaskę w duszach naszych.

Ks. JAN KUCZEK

Uroczystość św. Szczepana

„Panie nie policz im grzechu tego” —
słowa czytane w lekcji Mszy świętej na
uroczystość św. Szczepana.

Jeszcze nie przebrzmiały pierwsze echa radosnych kołęd, którymi rozśpiewał się wczoraj kościół. Jeszcze pełno wesela z powodu narodzin Dziecięcia Bożego. A już w tej dopiero co rozpoczętej symfonii radości, zabrzmiał pierwszy akord cierpienia. Biały ornat radości Bożonarodzeniowej zastępuje dziś czerwony ornat, ornat krwi wylanej za naukę i osobę Jezusa Chrystusa. Kapłan modli się słowami kazania świętego św. Fulgencjusza biskupa — „Wczoraj obchodziliśmy doczesne narodzenie wiecznego naszego Króla, dzisiaj święcimy pamiątkę chwalebnych cierpień Jego sługi. Wczoraj Król nasz okrył się królewską szatą ciała, wyszedł z przybytku dziewiczego łona i światła nawiedzić raczył, dzisiaj sługa Jego opuszcza ziemską powłokę i triumfalnie wstępuje do nieba”. Czcimy dzisiaj pamiątkę śmierci św. Szczepana.

Rozważmy życie św. Szczepana, które było przykładem miłości bliźniego.

Szczepan, po grecku Stefanos, był Żydem pochodzącym z Grecji. Jaka była jego młodość, nie wiemy. Nie wiemy też, jakimi drogami doszedł do grona wyznawców Chrystusa. Wprawdzie niektórzy, jak np. św. Epifaniusz

chcą widzieć w nim jednego z 72 uczniów Pana Jezusa, ale nie jest to dostatecznie udokumentowane. Pierwszą konkretną o nim wiadomością przekazują Dzieje Apostolskie, to jest piąta księga Pisma świętego Nowego Testamentu. Jej autor, św. Łukasz, w szóstym rozdziale tak o tym pisze: „A we dni one, gdy liczba uczniów wzrastała, zaczęli szemrać helleniści przeciw Żydom, że przy codziennym posługiwaniu zaniedbywano ich wdowy. Toteż dwunastu zwoławszy reszłę uczniów, rzekło: Nie jest słusznym, abyśmy opuszczali słowo Boże, a obsługiwali stoły. Upatrzcie tedy, Bracia, spośród siebie siedmiu mężów, dobrą mających sławę, pełnych Ducha Świętego i mądrości, których moglibyśmy wyznaczyć do tej sprawy. My zaś pilnować będziemy modlitwy i posługi słowa. I podobala się mowa całemu zgromadzeniu. I wybrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Świętego...” (6, 1—5). Tak więc Szczepan został obrany diakonem, a przez modlitwę i włożenie apostołskich rąk św. Piotra otrzymał wraz z sześciu innymi łaskę Bożą i misję opiekowania się biednymi. Szczepan przewodził siedmiu wyswięconym diakonom. Z zapalem zabrał się do pracy. Jednak obok działalności opiekuńczej, również rozwijał pracę na-



uczycielską i stał się pożytecznym, a gorliwym pomocnikiem apostołów. Biegły w mowie i znajomości Pisma św. głosi nauki głównie do Żydów hellenistów. Jedną chrześcijaństwu dużo zwolenników. Skuteczne jego posługiwanie się słowem i serdeczna opieka nad wdowami, sierotami, więźniami — rozślawia jego imię. Ale w miarę wzrastania jego sławy i zwolenników, rosła również zazdrość i nienawiść jego przeciwników. Oskarżony przed Sanhendrynem o bluźnierstwo, został Szczepan pojmany pod zarzutem: „Ten człowiek nie przestaje mówić rzeczy przeciw miejscu świętemu i Prawu. Albowiem słyszeliśmy go mówiącego” — oskarżają Żydzi Szczepana — jak pisze św. Łukasz (6, 13—14) — „że ów Jezus Nazareński zburzy to miejsce i zmieni ustawy, które nam nadał Mojżesz”. Wobec Sanhendrynu, to jest najwyższego trybunału żydowskiego wygło-

sił św. Szczepan jako oskarżony płomienną mowę. Naszkicował w niej krótkie dzieje narodu wybranego. Stwierdził zmienność i niższość Zakonu Mojżeszowego wobec praw Nowego Zakonu. W mowie swej użył mocnych słów pod adresem oskarżycieli i sądcy: „Twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu, wyście się zawsze sprzeciwiali Duchowi Świętemu, jak ojcowie wasi, tak i wy” (Łk 7, 51). A w pewnym momencie wpatrzył się w niebo i rzekł: „Oto widzę niebiosa otwarte i Syna Człowieczego, stojącego na prawicy Bożej” (Łk 7, 55). Wtedy sądcy zerwali się z miejsc i rzucili na Szczepana. Wyrzucili go z miasta i zabili kamieniami w dolinie Jozafata, pomiędzy Jerozolimą a Górą Oliwną.

Pamiątkę tej śmierci przez ukamienowanie, Kościół obchodzi w II Święto Bożego Narodzenia, dnia 26 grudnia.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁶⁹⁹⁾

W opracowaniu bp. M. Rodego

N

kiego w Niemczech Zachodnich, od 1947 roku Kościoła Ewangelickiego w Hessen-Nassau; był też jednym z przewodniczących (od 1961) Światowej Rady Kościołów z siedzibą w Genewie; zaangażowany i bardzo konsekwentny głosiciel w słowie i piśmie oraz działacz bardzo aktywny w zakresie pokojowej współpracy narodów dla dobra całej ludzkości.

Nieomyślność — W teologicznym sensie oznacza pozytywnie głoszenie w zakresie wiary religijnej prawdy, negatywnie — w głoszeniu wiary religijnej wolność od błędów. Ogół Kościołów chrześcijańskich i katolickich przyjmuje i głosi, iż Kościół Jezusa Chrystusa jako całość uczy przez swoich pasterzy prawdy i w jej przez ich ogół głoszeniu jest nieomyślny. Przekonanie to opiera się m.in. przede wszystkim na zapewnieniu Jezusa Chrystusa, który je, ukazując się po swoim zmartwychwstaniu, przekazał kolegium apostołów, mówiąc: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przekazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt. XXVIII, 19 — 20). Jest to zapewnienie Kościołowi, nauczającym w Kościele jako stanowi, ogółowi następców apostołów — ciągłej asystencji Jezusa Chrystusa, a skoro asystencji to też i Jego troski o to, by kolegium nauczające jako całość nie głosiło błędów, nie odeszło od nauki Jezusa, czyli by głosiło prawdę w zakresie treści - depozytu wiary. Kościół Rzymskokatolicki na soborze I Watykańskim (1869—70) ogłosił dogmat o nieomyślności → papieża, czyli że papież jest nieomyślny, kiedy przemawia ex cathedra, tzn. urzędowo jako najwyższy pasterz i nauczyciel w sprawach wiary i moralności (obyczajów), sobór zaś, czy ogół biskupów jest też w tych sprawach nieomyślny jednak o tyle, o ile działa w łączności z

papieżem, pod jego przewodnictwem i za jego aprobatą, przeto bez papieża tej nieomyślności nie posiada ani — sobór, ani ogół biskupów.

Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny — (→ Maryja), jest czczona w Kościele Wschodnim już od VI wieku, a w Zachodnim od IX w., wszelako jako dogmat wiary, czyli jako prawdę, którą należy bezwzględnie przyjąć i w nią wierzyć, ogłosił ją dnia 8 grudnia 1854 roku pap. Pius IX — bullą, zaczynającą się od słów *Innefabilis Deus*, ustanawiając zarazem dzień 8 grudnia świętem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Istotę tego dogmatu można określić następująco: Maryja Panna jako przez Boga wybrana na matkę Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, więc na Matkę Bożą, była wyłączona od — grzechu pierworodnego, czyli była niepokalanie poczęta, wolna więc od grzechu pierworodnego od momentu Jej poczęcia, owszem była również od tego momentu pełna — łaski. Pap. Pius IX we wspomnianej bulli m.in. tak istotę tego dogmatu precyzuje: „Ku chwale Świętej i Niepokalanej Trójcy... uczymy, ogłaszamy i stwierdzamy, że nauka, która przekazuje, iż Najświętsza Maryja Panna została wyłączona od wszelkiej skaży grzechu pierworodnego i to w pierwszej chwili swojego poczęcia, a to dzięki szczególnej łasce i dzięki przywilejowi, danym Jej przez Wszechmogącego Boga ze względu na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, jest nauką objawioną przez Boga, przeto też wszyscy wierni mają obowiązek w nią wierzyć niezachwianie i ciągle.”

Nieprzenikliwość — to w porządku czy w świecie naturalnym cecha ciał fizycznych powodująca, iż ciało zajmujące określone miejsce w przestrzeni nie pozwala na jego w tym samym czasie zajmowanie i przenikanie przezeń przez inne ciało. W porządku lub świecie nadnaturalnym, czyli nad-

Zegnamy
rok 1982



NIECH NAM BĘDZIE LEPSZY!

Za kilka dni zerwiemy już ostatnią kartkę kalendarza roku 1982. Przed nami nowy rok, a z nim nowe nadzieje i jeszcze większa wiara w lepszą przyszłość.

W tym ostatnim dniu starego roku, kiedy spotkamy się w gronie najbliższych przy mieniącej się wszystkimi barwami tęczy świątecznej choince, powiedzmy sobie nie tak stereotypowo: do siego roku, lecz cieplej — złożmy sobie szczerze, prosto z serca płynące życzenia: „Oby nam w tym roku było lepiej! Niech złość, żal, nieszczęścia omiają próg naszych domów. Spróbujmy jeszcze raz zaufać uczuciom przyjaźni, miłości, a Pan Bóg na pewno pomoże”.

Noc sylwestrowa nie jest tylko okazją do hucznej zabawy, tańców i wznoszenia toastów. Jest to także czas refleksji, może jeszcze bardziej pogłębionej niż zwykle, nad dniami, które minęły, które przeszły już do historii naszego życia. Były i sprawy bolesne, dla wielu rodzin nawet tragiczne, były i sprawy smutne, kiedy żal do drugiego człowieka ścisła mocno za gardło, kiedy trudno było pogodzić się człowiekowi nawet samemu ze sobą... Ale to już minęło i znów — jak po przysłowiowej burzy — zaświeci słońce.

Niech nam ten maluch — rodzący się roczek 1983 — opromieni radością nadchodzące nowe dni, niech uśmiechnie się szczęściem do wielu zgnębionych nieszczęściami rodzin, do osób samotnych, cierpiących skrycie, niech uczyni realnymi nasze marzenia. Witamy Cię — Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty trzeci! Bądź nam lepszy!

M. K.



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (700)

przyrodzonym, jest to możliwe, a świadczy o tym m.in. np przejście zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa przez zamknięte drzwi, jak to podaje św. Jan, pisząc: „A kiedy nastał wieczór onego pierwszego dnia po szabacie, gdy drzwi były zamknięte tam, gdzie uczniowie z bojaźni przed Żydami byli zebrani, przyszedł Jezus, stanął wśród nich i rzekł do nich: Pokój wam” (J.XX,19).

Nieskończoność — to w teologii termin, mający dwa znaczenia: 1° przestrzennie, czasowo, więc fizycznie i matematycznie oznacza byt, pojęcie czyli to, co nie ma granic, in plus i in minus, a początek i koniec nie może być określony, mówi się więc, że jest bez początku i bez końca — właśnie przestrzennie, matematycznie i czasowo; 2° metafizycznie oznacza byt, który jest pełnią bytu, pełnią, a zatem jest doskonałością, która już nie może być doskonalszą, i nie jest możliwe jakiegokolwiek jej nowe określenie, bo jest nieskończonością. Takim Bytem pełnym, nieskończenie doskonałym, jest jedynie — Bóg.

Nieszpory — to w Kościele Rzymskokatolickim i innych Kościołach Katolickich nabożeństwo popołudniowe lub wieczorne, odprowadzane w kościołach lub kaplicach w zasadzie w niedziele i święta oraz w dni poprzedzające ważniejsze święta, chociaż może być odprowadzane i codziennie, według przepisów — rytuału albo — brewiarza. Główną ich treść stanowi śpiew psalmów, hymnu *Magnificat*, *anima mea Dominum*, czyli *Wielbię*, duszo moja, Pana, i modlitw okolicznościowych, tzn. nawiązujących do czasu roku kościelnego.

Nieśmiertelność — w teologii ogólnie oznacza nieumieranie istoty żyjącej, ściślej nieumieranie człowieka, w teologii zaś chrześcijańskiej jeszcze ściślej — nieumieranie duszy ludzkiej, która po stworzeniu jej przez Boga jest już potem

z natury swej nieśmiertelna, a całego człowieka w tym znaczeniu, że w dniu ostatecznym zmartwychwstanie również ciało, które po śmierci fizycznej obróciło się w proch, i wtedy dusza na nowo je ożywi, a wskutek ich połączenia, chociaż ciało będzie odpowiednio przemienione, wznowiona zostanie kontynuacja świadomego biofizycznego istnienia całego człowieka, potwierdzona zostanie tym samym i nieśmiertelność człowieka jako człowieka — istoty stworzonej przez Boga. Jest też opinia, że gdyby pierwsi rodzice nie zgrzeszyli, ludzie nie umieraliby. A zatem śmierć, czyli chwilowe rozłączenie duszy i ciała, chociaż to „chwilowe” rozłączenie trwa i trwać może bardzo długo (według naszych ziemskich pojęć), jest następstwem → grzechu pierworodnego.

Niewiara — w słownictwie teologicznym to 1° nieprzejęcie wiary w istnienie → Boga, w formie skrajnej — odrzucenie, wyraźna negacja Jego istnienia; 2° nieprzyjęcie i nieuznanie nadprzyrodzonego — Objawienia; 3° po poznaniu i przyjęciu treści Objawienia następnie ich pełne odrzucenie i przejście na pozycje niewiary, co się zwie — apostazją, albo częściowe ich odrzucenie czy własne ich rozumienie, czyli inne w stosunku do wyznawanej w tym zakresie wiary przez społeczność, Kościół, której czy którego było się członkiem, wyznawcą, zwie się → herezją; tych dwóch ostatnich nomenklatur używa się przede wszystkim w Kościele Rzymskokatolickim.

Niewieczerał Jan — (ur. 23.IV.1914, zm. 7.XI.1981) — od 1945 r. ks. ewangelicko-reformowany, od 1952 r. superintendent → Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL, od 1960 r. prezes → Polskiej Rady Ekumenicznej. W 1934 r. uzyskał świadectwo w państwowym gimnazjum im. J. Śniadeckiego w Pabianicach. Studia teologiczne odbywał zrazu na Wydziale Teologii Ewangelickiej U.W. w Warszawie.



Na wschód od miasta Betlejem widać obszerne wzgórze, zwane „Polem Pasterzy”



Nazaret — miasto, gdzie mieszkała Rodzina Święta i około 30 lat przebywał Jezus Chrystus

DI LEGACJA KWAKRÓW W POLSCE

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej przebywała w Polsce delegacja Religijnego Towarzystwa Przyjaciół (kwakrzy) z Wielkiej Brytanii i RFN w składzie: William Barton, Richard Brown, Heinrich Carstens, Margaret Crompton, Alun Davis i Cathy Putz. Delegacja odbyła rozmowy z prezesem PRE, ks. prof. dr. Witoldem Benedyktowiczem i zwierzchnikiem Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, bp Zdzisławem Trandą.

SCHUTZ W NRD

Przeor Ekumenicznej Wspólnoty Zakonnej, o. R. Schutz, przebywał w NRD. Wraz z trzema innymi braćmi z Taize (Francja) przybył on tam w ramach „pielgrzymki pojednania”, którą odbywa od 1975 r. do wielu krajów świata. W katedrze w Magdeburgu odbyło się wielogodzinne nabożeństwo modlitewne z udziałem wielu młodych ludzi z NRD, Czechosłowacji i Węgier. Obok byli także: biskup sufragana Magdeburga Theodor Hubrich, przewodniczący Związku Kościołów Ewangelickich w NRD, bp Werner Krusche oraz przedstawiciele parafii rzymskokatolickich, ewangelickich i wolnokościelnych Magdeburga. W swoim przemówieniu o. R. Schutz stwierdził, że jeśli Kościół stanie się wspólnotą przebaczenia, wówczas narody otoczą go zaufaniem.

PRZECIW BRONI NUKLEARNEJ

Konferencja Biskupów Kościoła luterńskiego Norwegii opublikowała oświadczenie: „Kościół a pokój”, w którym występuje przeciw produkcji, magazynowaniu i użyciu broni nuklearnej. Oświadczenie zwraca uwagę na aktualne zagrożenie całego świata przez broń atomową. Stwierdza, że dzisiaj jest rzeczą niemożliwą określić wojnę jako „sprawiedliwą” w absolutnym znaczeniu tego słowa. Kościół jest odpowiedzialny za przyszłość ludzkości i nienaruszalność życia ludzkiego, dlatego też musi ukazywać etyczne podstawy pracy pokojowej. Deklaracja pokojowa



podkreśla dalej, że pokój nie jest możliwy bez realizacji praw człowieka, wolności i sprawiedliwości oraz zaangażowania ludzkiej pomysłowości i fantazji.

OBCHODY SETNEJ ROCZNICY ŚMIERCI KS. LEOPOLDA OTTO

Dla uczczenia pamięci wybitnego polskiego ewangelika, ks. dra Leopolda Otto, w setną rocznicę Jego śmierci, odbyły się w stołecznej parafii ewangelicko-augsburskiej uroczystości jubileuszowe.

Ks. Leopold Otto urodził się w roku 1819 w Warszawie. Studia podjął w Dorpacie, zaś w latach 1841—1844 kontynuował je w Berlinie, kształcąc się w kierunku teologiczno-filozoficznym. Po ordynacji został wikariuszem w Kaliszu. Był pastorem w Piotrkowie Trybunalskim i w Warszawie. Od 1863 roku do chwili śmierci wydawał, założonego przez siebie „Zwiastuna Ewangelicznego”. Ks. L. Otto zmarł w roku 1882 w Warszawie.

ZMARŁ PRAWOSŁAWNY ARCYBISKUP ALEKSY

We Wrocławiu po długiej i ciężkiej chorobie zmarł ks. acbp

Aleksy Jaroszuk ordynariusz prawosławnej diecezji wrocławsko-szczyceńskie. Aleksy Jaroszuk urodził się w Borysowiczach w woj. białostockim, święcenia kapłańskie przyjął w 1964 r. W. 1970 r. otrzymał sakrę biskupią i nominację na biskupa lubelskiego. Tegoż roku jednak przeniesiony został do Wrocławia na ordynariusza wrocławsko-szczyceńskiego. Po uroczystościach żałobnych w katedrze pw. św. Mikołaja we Wrocławiu ciało zmarłego przeniesione zostało zgodnie z jego ostatnią wolą i pogrzebane w Siemiatyczach.

O DUCHOWĄ ODNOWĘ PARAFII

W Strassburgu (Francja) odbył się I Kongres Europejski na rzecz odnowy życia duchowego w parafiach. Zgromadził on blisko 20 tysięcy protestantów, rzymskokatolików i prawosławnych z przeszło 20 krajów Europy. Kongres przebiegał jako święto wiary, jedności w modlitwie i wspólnego doświadczenia rzeczywistości Ducha Świętego, respektując zarazem jeszcze istniejące podziały kościelne. Kongres uzyskał poparcie władz poszczególnych

Kościółów. Przemawiali na nim zwierzchnicy Kościołów ewangelickich Francji, a także biskup rzymskokatolicki Strassburga Elchinger i kardynał Suenens z Belgii. Wielu uczestników kongresu wyraziło zgodną opinię, że mogli się przekonać, jak dzięki inspiracji Ducha Świętego możliwe jest przezwyciężenie istniejących trudności i podziałów.

DIALOG RZYMSKOKATOLICKO- PRAWOSŁAWNY

Członkowie Międzynarodowej Komisji mieszanej do Spraw Dialogu Teologicznego między Kościołem Rzymskokatolickim a Prawosławnym podczas drugiego posiedzenia plenarnego, które odbyło się niedawno w miejscowości Fürstenried k. Monachium (RFN) osiągnęli daleko idącą zgodność poglądów. Temat posiedzenia brzmiał: „Tajemnica Kościoła i Eucharystii w świetle tajemnicy Trójcy Świętej”. Osiągnięto zbliżenie poglądów odnośnie do nauki o sakramentach i Kościele. Opracowany przez Komisję dokument zostaje przekazany zwierzchności kościelnej, a następnie zostanie podany do publicznej wiadomości.

KONTAKTY EWANGELICKO- PRAWOSŁAWNE

Ostatnio z dwutygodniową wizytą w Związku Radzieckim przebywała oficjalna delegacja Rady Kościołów Ewangelickich w RFN. Stroną zapraszającą był Rosyjski Kościół Prawosławny. Delegacja, której przewodniczył bp Eduard Lohse — przewodniczący Rady, odwiedziła ośrodki prawosławne w Moskwie, Zagorsku, Kijowie i Leningradzie, a także kościoły ewangelickie w Republice Lotewskiej i Estońskiej. Podczas ucznych spotkań z reprezentantami Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego osiągnięto porozumienie co do dalszego kontynuowania, trwającego od 30 lat, dialogu teologicznego. Dziesiąte spotkanie przedstawicieli obu Kościołów odbędzie się wiosną 1984 roku w ZSRR.

Szczęśliwego

Nowego Roku 1983

życzy

Redakcja „Rodziny”



STYCZEN

1. S. NOWY ROK - MIENIA 1983
2. P. ANIŁI, PAWŁA, IZABELI
3. P. Genowefy, Dan ty
4. W. Eugeniusza, Tytusa, Izabeli
5. Ś. Edwarda, Szymona, Telesfora
6. C. OBJAWIENIE PAŃSKIE - TRZECH KRÓLI
Kacpra, Melchiora, Baltazara
7. P. Juliana, Lucjana, Rajmunda
8. S. Męcislawa, Seweryna, Bogdana
9. N. I po Objawieniu Pańskiemu - Trzech Króli
RODZINY
10. P. Jana, Wilhelma, Agatona
11. W. Honoraty, Matyldy, Feliksa
12. Ś. Arkadiusza, Benedykta, Czesława
13. C. Bogumili, Weroniki
14. P. Feliksa, Hilarego
15. S. Domsława, Pawła
16. N. II po Objawieniu Pańskim - Trzech Króli
Marek, Marcin, Teodor
17. P. Rocznica Wyzwolenia Warszawy
18. W. Małgorzaty, Piotra
19. Ś. Henryka, Mariusza, Marty
20. C. Fabiana, Sebastiana
21. P. Agnieszki, Jarosława
22. S. Anastazego, Wincentego
23. N. III po Objawieniu Pańskim - Trzech Króli
RODZINY
24. P. Felicji, Tymoteusza, Rafała
25. W. Mitosza, Pawła, Tatiana
26. Ś. Pa li, Felikarpa, Tymoteusza
27. C. Jana, Przybysława, Anieli
28. P. Radomira, Walerego, Augustyna
29. S. Franciszka, Zdzisława
30. N. Ś. Józefa, Marii, Teodora
Macieja, Marceli
31. P. Jana, Marceli

LUTY

1. W. Ignacego, Brygidy
2. Ś. MATKI BOŻEJ GROMNICZNEJ
Marii, Mirosława
3. C. Błażeja, Hipolita, Oskara
4. P. Andrzeja, Weroniki, Joanny
5. S. Adelajdy, Agaty
6. N. I po Objawieniu Pańskim - Trzech Króli
RODZINY
7. P. Romualda, Ryszarda, Teodora
8. W. Hieronima, Jana, Piotra
9. Ś. Apolonii, Cyryla
10. C. Jacka, Scholastyki
11. P. Lucjana, Marii, Olgierda
12. S. Eulalii, Modesta
13. N. II po Objawieniu Pańskim - Trzech Króli
RODZINY
14. P. Walentego, Zenona, Liliany
15. W. Faustyna, Jowity, Klaudiusza
16. Ś. POPIELEC
Rocznica śmierci bpa F. HODURA
Danuty, Julianny, Daniela
17. C. Zbigniewa, Łukasza
18. P. Symeona, Konstancji
19. S. Konrada, Mansweta, Arnolda
20. N. I Niedzieia Wielkiego Postu
Leona, Ludwika
21. P. Eleonory, Feliksa
22. W. Małgorzaty, Marty
23. Ś. Damiana, Romany
24. C. Macieja, Bog sza
25. P. Wiktora, Cezarego
26. S. Aleksandra, Mirosława
27. N. II Niedzieia Wielkiego Postu
Anastazji, Gabriela
28. P. Makarego, Romana

MARZEC

1. W. Albina, Antoniny, Feliksa
2. Ś. Heleny, Radcsława, Pawła
3. C. Kunegundy, Tycjana, Martyny
4. P. Kazimierza, Lucji
5. S. Adriana, Fryderyka
6. N. III Niedzieia Wielkiego Postu
Pawła, Tomasza
7. P. Pawła, Tomasza
8. W. Międzynarodowy Dzień Kobiet
Jana, Beaty
9. Ś. Franciszki, Katarzyny, Brunona
10. C. Cypriana, Marceliego, 40 Męczenników
11. P. Konstantego, Ludosława, Benedykta
12. S. Bernarda, Grzegorza
13. N. IV Niedzieia Wielkiego Postu
RODZINY - ORGANIZOWANIA PNK
14. P. Leona, Matyldy
15. W. Klemensa, Ludwika
16. Ś. Hilarego, Izabeli
17. C. Patryka, Zbigniewa
18. P. Cyryla, Edwarda
19. S. Józefa, Bogdana
20. N. NIEDZIEIA MIŁKI PAŃSKIEJ
Lufemii, Klaudiusza, Teodora
21. P. Benedykta, Lubomira
22. W. Bogusława, Katarzyny
23. Ś. Feliksa, Pelagii
24. C. Gabriela, Marka
25. P. ZWIASTOWANIE NMP
Marii, Wienęzysława
26. S. Emanuela, Teodora, Tekli
27. N. NIEDZIEIA MIŁKI PAŃSKIEJ
Lufemii, Klaudiusza, Teodora
28. P. Anieli, Sykstusa
29. W. Eustachego, Wiktoryna, Nikodema
30. Ś. Amelii, Jana
31. C. Wielki Czwartek
Balbiny, Kornelii

KWIECIEŃ

1. P. Wielki Piątek
Grażyny, Teodory, Iwony
2. S. Wielka Sobota
Franciszka, Władysława
3. N. WIELKANOC
Pankracego, Ryszarda
4. P. PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY
Izydora, Władysława
5. W. Ireny, Wincentego
6. Ś. Wilhelma, Celestyna
7. C. Denata, Rufina
8. P. Dionizego, Januarego
9. S. Marcelego, Marii
10. N. II po Wielkanocy
Makarego, Michała
11. P. Filipa, Leona
12. W. Juliusza, Lubosława
13. Ś. Hermenegildy, Przemysława
14. C. Justyny, Waleriana
15. P. Anastazji, Bazylego
16. S. Julii, Kseni
17. N. III po Wielkanocy - Dobrego Pastora
Roberta, Rudolfa
18. P. Apoloniusza, Bogusława
19. W. Adolfa, Tymcna
20. Ś. Agnieszki, Czesława
21. C. Anzelma, Feliksa, Konrada
22. P. Leona, Łukasza
23. S. Jerzego, Wojciecha
24. N. III po Wielkanocy Aleksandra, Grzegorza
25. P. Jarosława, Marka
26. W. Marceliny, Marzeny
27. Ś. Teofila, Zyty
28. C. Pawła, Walerii
29. P. Piotra, Roberta
30. S. Katarzyny, Mariana

MAJ

1. N. ŚWIĘTO PRACY
IV po Wielkanocy Filipa, Jakuba
2. P. Anotela, Zygmunta, Afanazego
3. W. NMP KRÓLOWEJ POLSKI
4. Ś. Floriana, Moniki
5. C. Ireny, Waldemara
6. P. Jana, Judyty
7. S. Ludmily, Ludomira
8. N. V po Wielkanocy
DRÓGIEJ OJCZYŹNY POLSKI
9. P. DZIEŃ ZWYCIĘSTWA
10. W. Antoniny, Izydora
11. Ś. Franciszka, Mamerta
12. C. WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE
Dominika, Pankracego
13. P. Roberta, Serwacego
14. S. Bonifacego, Dobiesława
15. N. Niedziela po Wniebowstąpieniu
16. P. Andrzeja, Szymona
17. W. Brunona, Weroniki
18. Ś. Aleksandry, Eryka
19. C. Mikołaja, Piotra
20. P. Bazylego, Bernarda
21. S. Wigilia Zesł. Ducha Św.
22. N. ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO
23. P. Iwony, Michała
24. W. Joanny, Zuzanny
25. Ś. Grzegorza, Witolda
26. C. Filipa, Pauliny
27. P. Jana, Oliwii, Bedy
28. S. Feliksa, Lucji
29. N. I po Zesł. Ducha Św. — TRÓJNY ŚW.
30. P. Feliksa, Ferdynanda, Joanny
31. W. Anieli, Petroneli

CZERWIEC

1. Ś. Justyna, Jakuba, Konrada
2. C. ROZE CIAŁO
Marcelina, Piotra, { ma
3. P. Karola, Leszka
4. S. Franciszka, Kwiryna
5. N. II po Zesł. Ducha Św.
Bonifacego, Walerii
6. P. Norberta, Pauliny
7. W. Roberta, Wiesława
8. Ś. Seweryna, Wilhelma
9. C. Felicjana, Pelagii
10. P. Bogumiła, Małgorzaty
11. S. Barnaby, Feliksa
12. N. III po Zesł. Ducha Św.
Jana, Onufrego, Leona
13. P. Antoniego, Lucjana
14. W. Bazylego, Walerego
15. Ś. Jolanty, Wita
16. C. Aliny, Justyny
17. P. Adolfa, Laury
18. S. Elżbiety, Marka
19. N. IV po Zesł. Ducha Św.
Gerwazego, Protazego
20. P. Bogny, Florentyny
21. W. Alicji, Alojzego
22. Ś. Flawiusza, Paulina
23. C. Wardy, Zenona
24. P. Jana, Danuty
25. S. Lucji, Wilhelma
26. N. V po Zesł. Ducha Św. Jana, Pawła
27. P. Mari, Władysława
28. W. Leona, Ireneusza
29. Ś. Piotra, Pawła
30. C. Emilii, Lezyny

LIPIEC

1. P. Haliny, Mariana
2. S. NAWIEDZENIE NMP
Marii, Urbana
3. N. VI po Zesł. Ducha Św. Anafola, Jacka
4. P. Innocentego, Teodora
5. W. Antoniego, Karoliny
6. Ś. Dominiki, Lucji
7. C. Cyryla, Metodego
8. P. Elżbiety, Prokopa
9. S. Seweryni, Zenona
10. N. VII po Zesł. Ducha Św. Amelii, Filipa
11. P. Olgi, Pelagii
12. W. Gwalberta, Jana
13. S. Ernesta, Małgorzaty
14. C. Bonawentury, Marcelina
15. P. Henryka, Włodzimierza
16. S. Eustachego, Marii
17. N. VIII po Zesł. Ducha Św. Aleksęgo, Rogdana
18. P. Kamila, Szymona
19. W. Wincentego, Wodzisława
20. Ś. Czesława, Hieronima
21. C. Andrzeja, Daniela
22. P. ŚWIĘTO ODRÓDZENIA POLSKI
Marii, Magdaleny
23. S. Apolinarego, Bogny
24. N. IX po Zesł. Ducha Św. Felicy, Krystyny
25. P. Jakuba, Krzysztofa
26. W. Anny, Grażyny
27. Ś. Julii, Natalii
28. C. Innocentego, Wiktora
29. P. Marty, Olafa
30. S. Julity, Ludmily
31. N. X po Zesł. Ducha Św.
Ignacego, Lubomira

SIERPIEŃ

1. P. Rocznicą Powstania Warszawskiego
2. W. G. stawa, Kariny
3. Ś. Augusta, Lidii
4. C. Dominika, Protazego
5. P. Marii, Stanisławy
6. S. PRZEMIENIENIE PAŃSKIE
Jakuba, Sławy
7. N. XI po Zesłaniu Ducha Św.
8. P. Cypriana, Emiliana
9. W. Romana, Romualda
10. Ś. Borysa, Wawrzyńca
11. C. Włodzimierza, Zuzanny
12. P. Klary, Lecha
13. S. Diany, Hipolita
14. N. XII po Zesł. Ducha Św.
15. P. WNIEBOWZJĘCIE NMP
16. W. Joachima, Rocha
17. Ś. Jacka, Mirona
18. C. Bronisława, Heleny
19. P. Bolesława, Juliana
20. S. Bernarda, Sobiesława
21. N. XIII po Zesł. Ducha Św.
Wawrzyńca, Zuzanny
22. P. Marii, Cezarego, Tymoteusza
23. W. Apolinarego, Filipa
24. S. Bartłomieja, Jerzego
25. C. Ludwika, Łuży
26. P. Marii, Zefiryny
27. S. Moniki, Józefa
28. N. XIV po Zesł. Ducha Św.
Augustyna, Felicy
29. P. Jana, Sabiny
30. W. Róży, Szczesnego
31. S. Bohdana, Rajmunda

WRZESIEŃ

1. C. Męczenników Narodu Polskiego
Rocznicą wybuchu II wojny światowej
2. P. Juliana, Stefana
3. S. Izabelli, Szymona
4. N. XV N. go Zesłaniu Ducha Św.
Rozalii, Róży
5. P. Doroty, Wawrzyńca
6. W. Reaty, Eugeniusza
7. Ś. Melchiora, Reginy
8. C. NARODZENIE NMP Marii, Radosława
9. P. Piotra, Sergiusza
10. S. Łukasza, Mikołaja
11. N. XVI po Zesłaniu Ducha Św.
ŚWIĘTO BRATNIEJ MIŁOŚCI Jacka, Protę
12. P. Gwidona, Marii
13. W. Eugenii, Filipa
14. Ś. Podwyższenie Krzyża Św.
Bernarda, Cypriana
15. C. Matki Bożej Bolesnej
Marii, Albina, Nikodema
16. P. Edyty, Kornela
17. S. Franciszka, Justyna
18. N. XVII po Zesłaniu Ducha Św. Ireny, Józefa
19. P. Januarego, Konstancji
20. W. Eustachego, Filipiny
21. Ś. Hipolita, Mateusza
22. C. Maurycyego, Tomasza
23. P. Bogusława, Tekli
24. S. Gerarda, Teodora
25. N. XVIII po Zesłaniu Ducha Św.
Aurelii, Władysława
26. P. Cypriana, Justyny
27. W. Damiana, Kosmy
28. Ś. Marka, Wacława
29. C. Michalina, Michała
30. P. Hieronima, Zofii

PAŹDZIERNIK

1. S. Danuty, Remigiusza
2. N. XIX po Zesłaniu Ducha Św.
Dionizego, Teofila
3. P. Gerarda, Teresy
4. W. Franciszka, Rozalii
5. Ś. Apolinarego, Placyda
6. C. Artura, Brunona
7. P. NMP Różańcowej — Marii, Marka
8. S. Brygidy, Pelagii
9. N. XX po Zesłaniu Ducha Św.
ŚWIĘTO CHRZEŚCJAŃSKIEJ RODZINY
10. P. Maksymiliana, Franciszka, Pauliny
11. W. Aldony, Emila
12. S. Eustachego, Maksymiliana
13. C. Edwarda, Teofila
14. P. Bernarda, Kaliksta
15. Ś. Jadwigi, Teresy
16. N. XXI po Zesłaniu Ducha Św.
Wacława, Gawła
17. P. Małgorzaty, Wiktora
18. W. Juliana, Łukasza
19. S. Piotra, Ziemowita
20. C. Ireny, Jana
21. P. Hilarego, Urszuli
22. S. Filipa, Korduli
23. N. XXII po Zesłaniu Ducha Św.
24. P. Marcina, Rafała
25. W. Marii, Kryspina
26. Ś. Ewarysta, Lucjana
27. C. Iwony, Sabiny
28. P. Szymona, Tadeusza
29. S. Euzebi, Narcyza
30. N. XXIII po Zesłaniu Ducha Św.
CHRZYSTU A NAJWYŻSZEGO SĄPIEŁA
Przemysława, Zenobii
31. P. Augustyna, Saturnina

LISTOPAD

1. W. DZIEŃ WYBIEGNIĘCIA
2. Ś. Dzień Zaduszny
3. C. II herta, Sylwii
4. P. Karola, Olgierda
5. S. Elżbiety, Sławomira
6. N. XXIV po Zesłaniu Ducha Św.
Feliksa, Leonarda
7. P. Rocznicą Powstania Październikowej
Antoniego, Adolfa
8. W. Sewera, Wiktoryna
9. S. Teodora, Ursyna
10. C. Andrzeja, Ludomira
11. P. Bartłomieja, Marcina
12. S. Renaty, Witolda
13. N. XXV po Zesłaniu Ducha Św.
Mikołaja, Stanisława
14. P. Serafina, Wawrzyńca
15. W. Alberta, Leopolda
16. S. Edmunda, Gertrudy
17. C. Grzegorza, Salomei
18. P. Anieli, Romana
19. S. Elżbiety, Seweryna
20. N. XXVI po Zesłaniu Ducha Św.
Wacława, Felicy
21. P. Janusza, Konrada
22. W. Cecylii, Marka
23. S. Felicyty, Klemensa
24. C. Flory, Jana
25. P. Erazma, Katarzyny
26. S. Konrada, Sylwestra
27. N. XXVII po Zesłaniu Ducha Św.
Wacława, Władysława, Wiergieł
28. P. Zdzisławy, Grzegorza
29. W. Błażeja, Saturnina
30. Ś. Andrzeja, Justyny

GRUDZIEŃ

1. C. Eligiusza, Natalii
2. P. Balbiny, Pauliny
3. S. Franciszka, Ksawerego
4. N. XXVIII po Zesłaniu Ducha Św.
Wacława, Władysława
5. P. Krystyny, Sabiny
6. W. Emiliana, Mikołaja
7. Ś. Ambrożego, Marcina
8. C. POCZĘCIA NMP — Marii
9. P. Le kadii, Wiesława
10. S. Daniela, Julii
11. N. XXIX po Zesłaniu Ducha Św.
Wacława, Władysława
12. P. Adelajdy, Aleksandra
13. W. Lucji, Otylii
14. Ś. Alfreda, Izydora
15. C. Celiny, Waleriana
16. P. Albiny, Zdzisławy
17. S. Łazarza, Olimpii
18. N. XXX po Zesłaniu Ducha Św.
Wacława, Władysława
19. P. Dariusza, Urbana
20. W. Dominika, Teofila
21. S. Tomasza, Jana
22. C. Honoraty, Zenona
23. P. Sławomiry, Wiktorii
24. S. Wigilia Bożego Narodzenia
Adama, Ewy
25. N. XXXI po Zesłaniu Ducha Św.
Wacława, Władysława
26. P. Wacława, Władysława
27. W. Jana, Maksyma
28. Ś. Cezarego, Teofilii
29. C. Dominika, Tomasza
30. P. Eugeniusza, Seweryna
31. S. Sylwestra, Melanii

Życiu osobistym wielkich aktorów napisano już tak wiele... O wielkich gwiazdach filmu — zarówno o aktorach i aktorkach — mówi się przeważnie negatywnie — źle. Zarzuca się więc słynnemu gwiazdom i gwiazdorom nieustanne rozwody, egoizm, nieśmiałość w przyjaźni, rozrzutność i brak... serca na niedolę ludzką... Czy tak jest naprawdę? Faktem niezbitym jest to, że w środowisku artystycznym spotyka się więcej rozwodów niż w innym. Wynikać to jednak może ze specyfiki tego zawodu. Każda wzięta aktorka czy aktor, przebywając nieraz kilkadziesiąt godzin z tym samym partnerem — w czasie nagrań próbnych ma prawo do nawiązywania znajomości czy przyjaźni. A wiadomo, że przyjaźń czy uczucie jest nieraz od nas zupełnie niezależne.

Zawód aktorski, wbrew pozorom, jest bardzo trudny. Składa się na to wiele powodów. Posłuchajmy wypowiedzi słynnej Claudii Cardinale (z wywiadu dla „Paese Sera”). „W pierwszym okresie mojej współpracy z kinematografią traktowana byłam niemal jak przedmiot. Szczególnie znamienny był moment angażowania mnie przez jedną z amerykańskich wytwórni. Wprowadzono mnie do pokoju gdzie znajdowało się wiele osób i poddana zostałam krytycznym spojrzeniom — od stóp do głów.

Brakowało tylko oględzin zębów. Musiałam parokrotnie przejść się po pokoju, odwrócić się to przodem to tyłem, słysząc jak wymieniają uwagi na mój temat: zbyt tęga... za szerokie biodra... i plecy... Miałam chęć uciec, lecz powstrzymała mnie od tego myśl, że podobnemu sprawdzianowi poddawane są nawet znane aktorki. Nie miałam więc wyboru... Z reguły byłam tylko pionkiem w rękach twórców filmowych, choć pracowałam też z reżyserami, którzy widzieli we mnie nie tylko aktorkę, lecz również człowieka, mającego swą godność. Do tych nielicznych pozytywnych wyjątków należeli Zurlini, Germi, Bolognini. Dla większości ludzi filmu, zwłaszcza producentów, kryterium wartości aktorki nie jest gra lecz figura, w ogóle uroda. Smutnym potwierdzeniem tej prawdy była Anna Magnani. Po jej śmierci uświadomiono sobie utratę wielkiej artystki, choć w ostatnich latach życia nie otrzymała żadnej propozycji występu w filmie. Wystarczy utracić młodość, a jeśli jeszcze do tego brak urody, trzeba pożegnać się nie tylko z filmem, lecz nie można nawet marzyć o pracy sprzedawczyni. Jest się po prostu wykreślona z życia. Od blisko trzech lat nie przyjmowałam żadnej roli, bowiem nie odpowiadały mi otrzymane propozycje. Mam dość postaci kobiet, których jedynym powołaniem jest eksponowanie wdzięków. Chcę tworzyć na ekranie portrety żywych kobiet, z którymi mogłyby się utożsamiać kobiety na widowni. Dlatego też do moich ulubionych ról zaliczam bohaterkę jednego z filmów Bolognini, kobietę już niemłodą, nieatrakcyjną, ale o wielkiej sile woli, odwadze, niezależności poglądów. Stała się ona dla mnie wzorem prawdziwej kobiety. W filmie nie było scen erotycznych, a jego twórca nie próbował takimi efektami pozyskać widza. Pewnie dlatego tak krótko był na ekranach”.

Jakże wymowna jest wypowiedź znakomitej, włoskiej aktorki. Potwierdzeniem tej prawdy była chyba również znakomita „gwiazda” filmu amerykańskiego Marilyn Monroe. Jej tajemnicza śmierć (samobójstwo) jeszcze do dziś owiana jest mgłą tajemnicy.

W życiu aktorów bywa różnie. Dla jednych życie przebiega spokojnie — jak na przykład Sofii Loren, przykładnej żony i matki dwojga dzieci — innym znowu nazbyt romantycznie i burzliwie, jak Liz Taylor...

Zaprzeczeniem tej ostatniej byli: Katarzyna Hepburn i Spencer Tracy. Poznali się w 1940 roku i przez przeszło 25 lat

stanowili parę najprawdziwiej kochających się aktorów. W ich wspólnym życiu tyle było smutku i dramatyzmu, że starczyło by go na kilka filmowych scenariuszy. A jednak nigdy nie mieli siebie dosyć — nigdy Katarzyna Hepburn nie wyrzucała sobie ani Spencerowi, że się poznali, że los przeznaczył im taką drogę...

Jeden z tych dramatów osnuty był na formie trójkąta. On — człowiek żonaty, praktykujący rzymskokatolik, nie mógł rozwieść się i poślubić jej. Ona od początku godziła się z tą sytuacją, akceptowała ją, znajdując pewne dobre strony w swobodzie, jaką wolny związek jej zostawił. Wiedziała, że małżeństwo ma również dobre i złe strony, między innymi i to, że z czasem osłabnie fascynacja, wielkie uczucie. Mówiła często: Nie można mieć wszystkiego naraz. Aktor nie powinien nigdy żenić się. Jesteśmy zbyt zaabsorbowani sobą, zafascynowani swoją

PRZEZNACZENIE — czy wielka miłość?

pracą. Ktoś od nas zależny, wcześniej czy później, poczuje się nieszczęśliwy. Życie jest zbyt krótkie... To wspaniała rzecz żyć intensywnie, żyć rozrzutnie z kimś, kogo się kocha.

Drugim dramatem było to, że żona Spencera była mądrą, inteligentną i dobrą kobietą, co komplikowało sytuację moralną i utwierdzało go w poczuciu winy. Luisa Tracy kochała męża i ze stoickim spokojem, godnym podziwu, nosiła niewdzięczną rolę „tej drugiej”. Nigdy nie występowała przeciwko Katarzynie — nigdy nie wyrządzała z tego powodu scen... Ich wzajemne stosunki układały się poprawnie: kiedy Spencer był chory, pielęgnowały go obie, na zmianę, zostawiając w jego pokoju informacje o stanie zdrowia i zaleceniach lekarskich.

Jakby nie było dość nieszczęść w tym niezwykłym małżeństwie i niecodziennym trójkącie, Spencer prócz żony i wiernej przyjaciółki miał dwoje dzieci... chorych. Głuchoniemego syna i córkę cierpiącą na reumatyzm zniekształcający. Kochał te nie-

ślubne dzieci i dbał o nie. Na dodatek nieszczęście Spencera Tracy był alkoholikiem. Kiedy Katarzyna go poznała, miał już za sobą 10 lat nałogu, chorował przez cały okres ich wspólnego pożycia, a mając 40 lat wyglądał jak starzec. Ich wzajemne stosunki od początku układały się osobliwie. Spencer pił, a Katarzyna pielęgnowała go, walcząc przez cały czas bezskutecznie z jego nałogiem. I mimo wszystko kochała.

Przez ćwierć wieku stanowili na ekranie duet równie doskonały, jak w życiu. Kiedy się poznali, ona miała już za sobą wielkie sukcesy i długoletni kontrakt z największą w owych czasach wytwórnią filmową — Metro Goldwyn Mayer, a on był aktorem o światowej sławie. Już w latach trzydziestych zwróciła na siebie uwagę takimi filmami, jak „Maria Stuart” i „Opowieść filadelfijska”. Katarzyna Hepburn zawsze podziwiała aktorski kunszt Spencera Tracy i chciała zagrać z nim w filmie. I tak się zaczęło. Ich wspólna praca w filmie przemieniła się wkrótce w wielką przyjaźń i uczucie. Stanowili w życiu i przed kamerą atrakcyjną parę na zasadzie kontrastu charakterów. Ona — żywiołowa, spontaniczna, pełna temperamentu i radości życia. On — opanowany, małomówny, skryty i melancholijny. Dla niewtajemniczonych sprawiał wrażenie człowieka bezwzględniego, zimnego, a nawet egoistycznego w stosunku do niej. W rzeczywistości był od niej zależny, przybierał tylko pozę władczą, za którą krył swoje wielkie uczucie i ogromne przywiązanie. Nazywał ją „sami „Osą”, ale kochał ją, jak nikogo dotąd. Katarzyna fascynowała zaś jego aktorstwo i po prostu to, że zawsze był sobą. Wielka aktorka — która poświęciła dla niego najlepsze lata swego życia była człowiekiem nie mniej interesującym. Krążą o niej różne anegdoty. Kiedy miała grać rolę Klary Schumann, żony kompozytora — dla wszystkich wydawało się oczywistym, że będzie fingowała grę na pianinie. Artur Rubinstein miał grać w studio. Jakież było jednak zdziwienie, kiedy aktorka kategorycznie oświadczyła, że sama zagra pierwsze akordy. „Nikt nie dostrzeże chyba różnic” — powiedziała z uśmiechem i ... przystąpiła do lekcji gry na fortepianie. Podczas przesłuchania łącznego ich nagrania, Rubinstein miał powiedzieć „Gdybym jej nie widział na własne oczy i nie słyszał na własne uszy nie uwierzyłbym, że zagrała niemal tak dobrze jak ja”. Trzeba przyznać, że film ten cieszył się olbrzymim powodzeniem na ekranach kin niemal całego świata. a nazwisko jego głównej odtwórczyni Katherine Hepburn, przez dłuższy czas było na ustach tysięcy kinowców. Historia romantycznej miłości Spencera Schumann i Klary Wieck, również i na naszych ekranach cieszyła się wielkim powodzeniem. Film ten emitowała również telewizja.

Ostatni ich wspólny film „Zebro Adama” nakręcony został w 1966 r. Spencer Tracy, ciężko już chory, ryzykował życiem, ale grał doskonale. Również Katarzyna Hepburn zagrała swą rolę po mistrzowsku — dzieje miłości, ostatniej w ich życiu aktorskim. Jego zły stan zdrowia zmusił ich do wycofania się z życia, co dla tak wspaniałych aktorów było zapewne rozpaczliwą koniecznością... Wielu jednak, którzy spotkali ich w okolicach Hollywoodo widziało ich pogodnych, rozbawionych, swobodnych jak dzieci. Może to właśnie jesień życia stała się dla nich okresem złotym — mniej kłopotliwym, beztróskim. Nie trwało to jednak długo. Wycieńczony nałogiem organizm, mimo usilnych starań lekarzy, odmówił posłuszeństwa. Spencer Tracy zmarł pod koniec roku 1967, mając niespełna 67 lat. W pamięci publiczności zapisał się jako popularny i lubiany aktor teatralny i filmowy, w rolach zarówno dramatycznych, jak też komediowych. Wielu zapamiętało go również z filmu „Wvrok w Norymbardze”. Katherine Hepburn (młodsza od Spencera o 6 lat) przeżyła go o 13 lat.



CZESŁAW BUJNIAK



Polski Harris

„Zjawiska paranormalne — mówi inż. Stanisław Nardelli z Opoli — należy rozważać w kategoriach moralnych, estetycznych, a nawet religijnych. Formalne ujęcia fizyki zawodzą w przypadku opisu fenomenu bioenergii, jej transmisji i cudotwórczego oddziaływania w ludzki organizm. Medyczne badania z zastosowaniem elektroniki, fizyki i elektrometrii okazały się bezradne, nie będące w stanie zmierzyć bioenergii, gdyż ma ona nieznanne pochodzenie, generowane biologicznie z nieodkrytego dotąd źródła”.

Przed lekarzem, przewidującym zgon pacjenta, staje pytanie: czy dać mu ostatnią szansę i pozwo-

lić na eksperyment bioenergioterapeutyczny? Ułatwieniem podjęcia takiej decyzji jest pewność, że bioenergioterapeuci nie zaszkodzą żadnemu choremu, najwyżej nie pomogą.

Stanisław Nardelli już od pięciu lat pomaga chorym, będącym pod ścisłą kontrolą lekarską, lecząc ich własnym dotykiem, promieniami swego biopola. Przez te 5 lat, o jego nadzwyczajnych możliwościach organicznego leczenia wiedział tylko najbliższy personel szpitalny, prowadzący leczenie ciężko chorych pacjentów. Każdy przypadek uzdrowienia (niezwykły — z punktu widzenia medycyny formalnej), jest protokolowany oraz analizowany

przez konsylia lekarskie i zespoły zajmujące się zagadnieniami paranormalnymi.

Inż. Nardelli, zwany też „polskim Harrisem”, opracował szereg specjalnych modeli bioenergioterapii, uwzględniając obszar napromieniowania biologicznego, jego technikę oraz czas. Potrafi leczyć metodą ekspresji niemal wszystkie schorzenia, skatalogowane na własny użytek w ponad 40 grupach. Głównie chodzi tu o choroby układu pokarmowego, nerwowego, ruchu i krążenia. Na dalszych miejscach, w przypadku dorosłych pacjentów, inż. Nardelli zakwalifikował choroby układu moczowego, gruczołów wydzielania wewnętrznego, skóry, uszu, oczu, choroby kobiece, nowotworowe, alergie, gruźlice płuc oraz choroby kostno-stawowe, a także psychiczne.

Nardelli jest w stanie udokumentować zdrowotne skutki zastosowania bioenergioterapii u pięciu tysięcy pacjentów. W 103 przypadkach przebadanych dzieci chodziło o choroby układu nerwowego, urazy poporodowe, choroby uszu i gardła. Nardelli leczy także dzieci dotknięte mongolizmem. Stosowanie wielokrotnego napromieniowania sprawia, iż dzieci te zaczynają nawiązywać kontakt ze światem zewnętrznym, reagować, kojarzyć i logicznie rozmawiać. Oczywiście, nie ma tu mowy o całkowitym wyleczeniu, lecz skutek tej terapii jest i tak niemały.

Nardelli stosuje również terapię zbiorową obejmującą nawet pół tysiąca pacjentów. Terapeuta przekazuje bioprądę pierwszemu, stojącemu w zamkniętym układzie geometrycznym. Doświadczenia dowodzą, iż efekty lecznicze bioenergioterapii zbiorowej są większe, niż gdy zabieg stosuje się tylko na jednym odbiorcy.

Przy indywidualnym leczeniu terapeuta zaczyna kurację od biodiagnozy. Opuszkami palców, rozpostartych na ciele pacjenta, wyczuwa chore miejsca. Na każde źródło choroby w ciele badanego reaguje wielokrotnionym bóiem opuszków, pieczeniem rąk, niekiedy nawet osłabieniem własnego organizmu.

Nardelli wyjaśnia: „Czuję niekiedy w obecności obcych ludzi dziwne napięcie, bicie serca, gorącą falę. Każdy z nas emanuje inną energię — różną ilościowo i jakościowo. Już ponad pół tysiąca lat temu zajmowano się tymi zagadnieniami. Stwierdzone jest, że ludzie dobrego charakteru mają wagę pola biologicznego większą, niż osobnicy złego charakteru”.

„Polski Harris” wspomina okres okupacji tymi słowami: „Było to w czasie wojny. Stałem przed plutonem oprawców nad własnoręcznie wykopanym grobem. Nie nawidziłem ich. Za okrucieństwo, pragnąłem zabić ich moimi myślami. I stał się cud. Hitlerowie odwrócili się, odwołał wyrok. Dlaczego? Nie zdajemy sobie niekiedy sprawy z faktu, jak wiele potrafimy dokonać emanując z nas siłą. Działa ona nie tylko poprzez dotyk. Często wystarczy sama obecność, słowo czy przekaz myśli na odległość. Wtedy pomyślałem sobie: gdyby ludzie całego globu ziemskiego chwycili się w jednej chwili i pomyśleli: Pokój — to niewątpliwie pokój, tak potrzebny skłóconemu światu, zapanowałaby”.

Stanisław Nardelli, tak jak hinduscy magowie, obdarzony jest siłą bioprądów. Bezinteresownie pomaga chorym, traktując swoją misję jako służbę wobec bliźniego.

BOGDAN NOWAK

Rozrywka umysłowa

Czy znasz literaturę polską?

W poniższym fragmencie powieści należy odnaleźć 21 utworów pisarzy polskich, podać ich tytuły oraz imiona i nazwiska autorów.

... Marta rozmyślała. Ileż to razy będąc w Szwajcarii stała do niego listy z podróży prosząc, by wrócił, zapomniał tamtą, co była jak wampir w jego nowej miłości. Ale obce były zaklęcia, prośby i hymny jej duszy i serca... Więc wszystko stracone? Najpiękniejsze porwy i marzenia miały pójść na marne? Czy może tylko zamknięte w zaczerowane koło?

Zawsze marzyła o tym, że uroda życia wiejskiego, cichego i romantycznego przyniesie im obojgu radość i szczęście małżeńskie, że w życiu ich nigdy nie będzie miejsca na dzieje grzechu, kłamstwa, obłudy czy zdrady... Jakim więc był on, ten wyśniony, wyidealizowany

wany mocny człowiek, silny Samson żyjący z dnia na dzień, spędzający i noc i dzień bez dogmatu, którego nie obowiązywały żadne kanony uczuć, nie wzruszały żadne prośby, błagania, nawet klątwa. Oto jej ideał szczęścia okazał się — jak zresztą prawie wszyscy tzw. błękitni i bene nati — zwykłym oszustem dziewczęcego serca, zaufanego uczucia, klasowo obcym jej pochodzenia, był jak ten współczesny „elegancki cham” — oni tacy zawsze byli i będą.

Szczęście! co też jemu daje szczęście? — zapewne majątek, bogactwo i wszystko, co pieniądź z sobą niesie. A jej? Jej do szczęścia wystarczyłyby zwykły kwiatek polny, skromny bławatek, próchno uwiędłej niezapominajki, róża czerwona — symbol wzajemnych uczuć gorących. I co jej zostało z tego teraz?... nic, tylko te pożary i zgliszcza na dogasającym pogorzeliisku zawiedzionych nadziei...



Prawidłową odpowiedź znajdziesz na str. 15

KALENDARZE — DAWNIEJ

Od dawien dawna panował zwyczaj kupowania tuż przed Nowym Rokiem kalendarzy, które służyły swoim właścicielom za informatorów, doradców: pocieszycieli, a często również sekretarzy: na specjalnych pustych kartkach można wszak było zanotować, kiedy urodził się syn albo też „stanowiono klacz”. Te kalendarze przynosiło się zwykle z jarmarków i pilnowało jak oka w głowie. Często były jedynymi księgami w domu, a zawsze najusłuszniej i najprzystępniej wywiązywały się ze swoich zadań. Boże, czego to one nie tłoczyły do głów w ciągu stuleci!

Szesnastowieczny kalendarz ścienny mistrza Szadka z Krakowa (1515) jest zatytułowany tak: „Naznamionowanie dzienne miesiąców nowych, pełnych, a przy tym dobrych ku krwi wypuszczeniu, baniek, lekarstwa, szczepienia i siano etc.” Małe obrazki umieszczone przy niektórych dniach „znamionują” w tym: pięknie zdobionym dziełku nie tylko, kiedy należy wypuścić sobie krew, ale nawet to, kiedy należy się ostrzyć, odstawić dziecko od piersi albo liczyć się z brakiem apetytu.

Alle kalendarze nie zawsze przemawiały takim żartobliwym tonem. Kiedy w latach 1783—1786 ludzie zadreżali się, czy Europa nie rozerwie się na dwie półkuli, jak to przepowiedział ówczesny wróżbita Ziehen, a w Polsce nastąpiły nawet trzęsienia ziemi jakby urzeczywistniając jego banialuki, ks. Karol Malinowski wiele zrobił, aby w wydawanych przez siebie „Kalendarzach Grodzieskich” uspokoić wzburzone umysły. Inny ksiądz, Franciszek Paprocki z Wilna, z

dumą zamieścił w swoim „Kalendarzyku Politycznym” z 1791 r. „cztery przedniejsze konstytucje narodów wolnych”: angielską, amerykańską, francuską i — oczywiście — polską.

A spójrzmy w „Kalendarze Astronomiczne i Domowe dla Xięstwa Warszawskiego i Sąsiednich Okolic”, które publikował pan Mehwald z Kalisza. Czy nie mądrą maksymę wydrukowano na styczeń w jednym z tych kalendarzy? „Rok 1811 się zaczyna. Lepiej nam będzie w tym Roku, tak zapewne każdy z nas myśli. Lecz szczęścia swojego w nas samych, nie w powierzchnowych świecidłach poszukiwać powinniśmy”.

„Kalendarz Domowy i Gospodarski na Rok Zwyczajny 1843, mający dni 365 za pozwoleniem cenzury rządowej wydany przez Stanisława Janickiego” zawiera rozdział pt. „Upominek dla gospodarzy i gospodyń”. „Upominki”, a ściślej porady są nader pożyteczne: „Porządne i oszczędne pranie zatłuszczonej bielizny”, „Poczwórny plon buraków”, „Sposób wykrycia cykoryi w kawie mielonej”, „Łatwy ratunek w przypadku zajęcia się od ognia sukni”.

„Noworocznik Ilustrowany dla Polek” wydany w 1862 r. w Warszawie najwyraźniej chce być szermierzem postępu i emancypacji. W tym kalendarzu znajdujemy dłuższą zachętę do wyszywania, lecz wyszywania w sposób nowoczesny. Aby to mogło nastąpić, poleca się paniom „kwadrillater czyli krosienka do krzyżowej roboty”, które właśnie wymyślił pan Roger Rognier z Paryża, ul. Vivienne 12, i „tam więc można się zgłosić po ten aparat”.

Od niepamiętnych czasów jemiola i drzewo, na którym rosta (zwłaszcza jeśli był to dąb) były przedmiotem przesądnego kultu w Europie. Uważano ją za skuteczne lekarstwo przeciwko epilepsji; jeśli chory żuł kawałek rośliny, a inny kawałek przykładał do owrzodzonego miejsca, wówczas najskuteczniej leczyła wrzody. Ponadto była doskonałym środkiem na gaszenie pożaru. Aby jednak mogła roztaczać swoje lecznicze własności, należało ją zrywać w określony sposób i w określonym czasie. Nie wolno było ścinać jej żelaznym narzędziem, dlatego też w starożytności używano do tego celu złota. Spadająca z drzewa jemiola nie mogła także spaść na ziemię (bv nie została sprofanowana i nie utraciła swych cudownych właściwości) i dlatego zbierano ją w białe płótno.

W Japonii, do dzisiejszego dnia jemiola uważana jest za lekarstwo skutecznie zwalczające każdą chorobę. Czasami jest ona spożywana wraz z jedzeniem, niekiedy sporządzany jest z niej wywar, który następnie pije się osobno.

Uznanie jemioli za roślinę „wszystko leczącą” przetrwało także we współczesnym języku Walii, Irlandii i Szkocji. Uchodzi ona tu za lek przykładany na świeże rany, a spożywana jest w formie wywaru. Również we Francji, roślina ta (zagotowana z żytnią mąką) stanowi powszechne lekarstwo na epilepsję.

Wiarę starożytnych mieszkańców Italii, że jemiola gasi pożary, dzielił szwedzcy chłopek, który zawieszają na suficie peki tej rośliny, jako ochronę przed wszelkimi szkodami, a w szczególności przed pożarami. „Miotła piorunowa” (taką bowiem nazwą określa się jemiolę w tych regio-

Ale nie wszystkie kalendarze szerzyły idee postępu. Częściej nakłaniały ludzi do życia statecznego, zaradnego i oszczędnego. „Kalendarz Stanisławowski” z r. 1850 poucza o „sposobie utrzymania się ciągle przy pieniądzach gotowych”.

Kalendarze kupowało się oczywiście przed Nowym Rokiem, lecz lekturę odkładano na później, gdy już wieczory były spokojniejsze. W ów dzień z pewnością nie starczało na nią czasu. Minęło już ciche zazwyczaj, jak gdyby zdominowane przez wigilię Boże Narodzenie. Minął żywiej dzień św. Szczepana, kiedy to — na pamiątkę kamienowania tego diakona — sypało się owsem na sumie, urządzając potężne kanonady, a wieczorem, przy napitku, należało „zgodzić” dziewczki i parobków na dalszą służbę, gdyż „na św. Szczepan każdy sobie pan”. I oto nastawał sylwester, z wiewatami, salwami czy trzaskaniem fornałskich batów. Sylwester pełen seansów wróżebnych z laniem wosku lub ołowiu, a czasem niebezpiecznego i odbywanego samotnie patrzenia w zwierciadło, w którym powinien ukazać się przysły ślubny. I w miastach, i na wsi zażywano mnogich przyjemności, gdyż chłopaczek dopadał już starca: Nowy Rok przepędzał precz Stary. Coraz głośniej dawali znać o sobie kolednicy, grając, śpiewając i podzwaniając. Zbliżała się miła pora życzeń i podarków. Jak i dzisiaj, niegdyś słyszało się wszędzie „do sięgo roku”, a oprócz tego, gdy wreszcie nadszedł Nowy Rok, dawni Polacy witał się słowami „Bóg Ci stykaj (spotykaj)”. W ten też dzień już od rana przypadano sobie do policzków i ramion z niezliczonymi, wyciskającymi lezki zdrowiami, pomyślnościami, szczęściami i różnymi żeby-nam-się:

„Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok!
Aby was nie bolała głowa ani bok
Aby wam się rodziła i kopiała
Pszemica i jarzyca, żytko i wszystko,
Abyście mieli w kątku po dzieciatku.
W stodole, w oborze, na polu — daj Boże!”

EWA STOMAL



JEMIOŁA

W Polsce przyjęła się tradycja zawieszania w noc sylwestrową pod sufitem gałązek jemioli, która ma przynieść domownikom szczęście i pomyślność w nadchodzącym Nowym Roku. Tradycja taka powstała przed wieloma wiekami.

Jemiola jest krzewem z rodziny gązownikowatych, zielonym półpasożytem drzew o widlasto rozgałęzionych, oliwkowozielonych łodygach i białych, mięsistych, przypominających jagody, owocach. Pasożytuje na drzewach liściastych i sosnach, a z jej gałązek układane są zimowe bukiety. Służy także jako ziele lecznicze.

nach) w powszechnym mniemaniu powstaje na skutek uderzenia pioruna. Również w Szwecji panuje wiara, że pasożyt ten posiada potężne i tajemnicze właściwości, a gdy zawiesi się gałązkę jemioli na suficie domu mieszkalnego, w stajni, lub wsadzi ją w koryto w oborze, zarówno ludziom jak i bydłu nie stanie się żadna krzywda.

Dla ludów starożytnych jemiola stanowiła siedlisko życia dębu i dopóki nie jej nie stało — dębu nie można było zniszczyć. Nawet wtedy, gdy dąb zrzucał liście, jemiola ciągle pozostawała zielona. Widok świeżego listowia pomiedzy nagimi w zimie gałęziami, symbolizował odejście z drzewa życia, które pozostawało w jemioli.

Za najodpowiedniejszy okres do zrywania zielonych gałązek dębu — jemioli — uważano zimowe przesilenie, czyli okres Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Jedynie wtedy roślina ta nie traciła swoich cudownych właściwości i przygotowana w odpowiedni sposób stanowiła najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkiego rodzaju choroby oraz talizman chroniący ludzi i ich dobytek przed szkodami i żywiołami.

Obecnie użycie jemioli jako środka leczniczego nie jest rozpowszechnione w takim stopniu, jak niegdyś, jednak ciągle stanowi ona dla ludzi pewien symbol i wiarę. Tradycja zawieszania zielonych bukietów pod sufitem w dzień Nowego Roku przetrwała do dzisiejszego dnia. Jemiola ma chronić dom i jego mieszkańców przed chorobami, nieszczęściami, jest symbolem radości i pomyślności w nowym, nadchodzącym roku. Pewne grupy naszego społeczeństwa wierzą także, iż pomaga ona pannom znaleźć odpowiedniego męża, innym zaś powieć potomstwo.

M.Sz.

Humor

Ekspedientki

Klientka: — Przyszłam powinszować, podobno jedną z was wyróżniono w konkursie uprzejmości.

Ekspedientka: — Nie ma jej tu dzisiaj, więc niech się pani wynosi i głowy nam nie zavraca!



— Oczywiście, że świat jest płaski, ale nie warto się z nim sprzeczać!



Pomysł jest dobry, brak tylko rozmachu...



Nie mogę się zdecydować. Wszystkie wyglądają tak smakowicie!



Miałem już ten pomysł, ale zawsze brakło mi cierpliwości

Przy ladzie

— Gdzie się pan pcha bez kolejki?
— Ppanie... ja już jestem po pięciu kolejkach!

Taaki kelner!

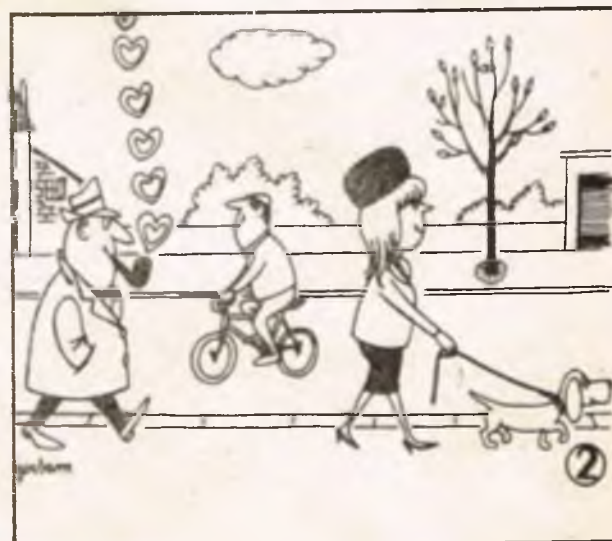
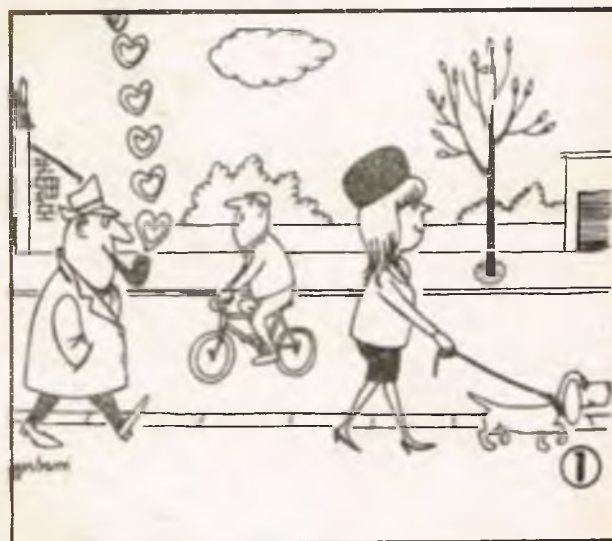
— Pardon, madame, ile taki kelner jak ja może zarabiać na Zachodzie?
— Taki jak pan ani grosza.

Gastronomia

— Dlaczego pracuje u was tak mało kobiet?
— Najwyższy czas, by je wyzwolić od kuchni i garnków!



Wizyta



CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY?

Spróbuj odnaleźć chociaż 10 szczegółów, którymi różnią się te dwa, pozornie identyczne rysunki.

Ostatnia pogadanka o HISTORII KOŚCIOŁA

Ku jedności

Kończymy omawianie dziejów Kościoła Chrystusowego, gdyż w naszych pogadankach doszliśmy do teraźniejszości. Nie jest to jednak koniec historii chrześcijaństwa, bo każdy przeżyty przez wyznawców Chrystusa dzień dopisuje do niej nowe, nacechowane nadzieją karty. Nadziejemy na zjednoczenie. Szansom na sfinalizowanie nadziei i tęsknot zjednoczeniowych tak powszechnych wśród wspólnot wyznaniowych pragnę poświęcić niniejszą gawędę.

Prawdziwy ekumenizm jest jeszcze bardzo młody. Zrodził się na początku naszego wieku w Kościołach ewangelickich. Kiedy ks. Mott i bp szwedzki Natan Söderblom zakładali jego podwaliny, uważano ich niemal za szaleńców, próbujących zawrócić

kijem rzekę niechęci, czy wprost nienawiści między różnymi odłamami chrześcijaństwa. Ale ci wielcy mężowie Boży mieli niezłomną wiarę w to, że wola Chrystusa musi zostać kiedyś spełniona, a obowiązkiem człowieka jest posłuszeństwo tej woli. Chrystus tak modlił się do Ojca: „Proszę za tymi ... którzy uwierzą we mnie... Aby wszyscy byli jedno, jak Ty Ojciec ze mną, a ja z Tobą, aby i oni byli z nami, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał. Tę zaś chwałę, którą mi dałeś im przekazałem, aby byli jedno, jako my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie. Aby byli tak doskonałą jednością”. Szaleńcy Boży idei ekumenizmu umieli pojąć, że już najwyższy czas, by słowa Chrystusa zaczęły się iść. Duch Boży rozpalil ich serca, a ci porwali swych współbraci. Ruch na rzecz zbliżenia objął najpierw protestantyzm i anglikanizm. Niebawem włączyły się w ten nurt wielkie autokefaliczne wspólnoty prawosławne. Najdłużej opierał się fali Kościół Rzymskokatolicki.

Jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej papież pisali encykliki wrogie ekumenizmowi i zabraniające katolikom udziału w pracach na rzecz zjednoczenia. Biskupi Rzymu uznawali jedynie jedną drogę zjednoczenia chrześcijan: pokorny powrót wszystkich pod władzę papieża. Tak rozumieli treść

modlitwy Zbawiciela, choć nie ma w niej nawet cienia wzmianki o władaniu jednego człowieka nad drugim, lecz o konieczności zadzierżgnięcia takich więzów, które zbudują doskonałą jedność, opartą na wzorach zaczerpniętych z życia Trójcy Przenajświętszej. Odwzorowanie życia Bożego w społeczności ludzkiej może się dokonać jedynie przez miłość, która niczego nie niszczy, a wszystko zespala. Tak właśnie rozumieją ideę zjednoczenia wyznawcy wszystkich wspólnot religijnych, zrzeszonych w Światowej Radzie Kościołów, stanowiącej namiastkę, czy raczej pierwszy stopień realizowanej z takim trudem i ogromnym uporem jedności. Krystalizuje się też finalny kształt tej jedności. Stanowić ją prawdopodobnie będzie federacja różnych wyznań chrześcijańskich, zachowujących wewnętrzną niezależność organizacyjną, a nawet odrębną interpretację wielu zagadnień teologicznych, przy zachowaniu fundamentalnych zasad wiary, w myśl popularnego w sferach kościelnych hasła: *In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas* — w rzeczach koniecznych jedność, w wątpliwych wolność, a we wszystkich miłość.

Chociaż Kościół Rzymskokatolicki nie zrezygnował z obstawiania przy utrzymaniu prymatu jurysdykcyjnego biskupa Rzymu, to jednak w ostatnim trzydziesto-

leciu zmienił swój stosunek do ekumenii i Światowej Rady Kościołów. Pierwsze bariery zostały przełamane. Obecnie coraz częściej chrześcijanie innych wyznań modlą się wspólnie z rzymskokatolikami o dar jedności, przełożeni Kościołów składają papieżom wizyty kurtuazyjne, lub sami podejmują przedstawicieli Kościoła Rzymskokatolickiego, a niezliczone już wprost komisje mieszane teologów pracują nad uszciesnieniem tego co łączy i niwelowaniem tego, co dzieli wyznawców Chrystusa. Obserwując to wszystko, wybitny znawca dziejów Kościoła ks. dr Woldemar Gastpary — były rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie — kapłan Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, kończy swoje trytomowe dzieło poświęcone historii Kościoła słowami: „Od drugiego Soboru Watykańskiego również Kościół Katolicki zmienił radykalnie swój stosunek do ruchu ekumenicznego, jak i do innych denominacji chrześcijańskich, a nawet żydów, mahometan i pogan. Chyba jeszcze koniec XX wieku otworzy nową erę chrześcijaństwa już nie tylko w Europie, ale na całym świecie”. Przeszkód jest jeszcze w... ale jeśli chrześcijanie nie zważają na łaski, rychło nastanie jedna Owczarnia i jeden Pasterz — Jezus Chrystus.

ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Wychowawcze

Czy twoje dziecko jest aktywne?

Ruchliwość i aktywność wydaje się być cechą właściwą wszystkim dzieciom. Lecz to, co psychologowie francuscy określają mianem aktywności (*activite*), nie całkowicie mieści się w ramce utartych pojęć. Autorzy książki (praca zbiorowa) pt. „Jak poznać swoje dziecko” podają przykłady zachowania się trojga dzieci, które mieszkają razem, są w równym wieku, razem spędzają wakacje i korzystają z takiej samej swobody rozporządzania swym czasem.

Jeannette wykorzystuje wolny czas na wypoczynek. Śpi długo, powoli się ubiera, nie śpiesząc się zjada śniadanie, trochę „pospaceruje” po ogrodzie, chwilę poczyta, trochę porozmawia z dziewczynką mieszkającą w sąsiedztwie, posłucha radia, znów pospaceruje po ogrodzie, obejrzy film w telewizji i tak zjeździe jej cały dzień. Nie ma przymusowych obowiązków, więc całe dnie właściwie spędza nic nie robiąc: trochę pomarzy, trochę pogawędzi, trochę poczyta, posłucha, popatrzy. Jeannette na pewno nie należy do dzieci aktywnych.

Pierre, zanim Jeannette wstała, zdążył się już przed śniadaniem wykapać w rzece, pobiegł do sklepu po pieczywo, (z własnej



inicjatywy), wziął się za majsterkowanie razem z ojcem, jeszcze przed obiadem spotkał się z kolegą, z którym buduje szałas w lesie. Aż do wieczora Pierre ani przez chwilę nie zostaje bez zajęcia. Jest on typem dziecka aktywnego.

Paulette na początku wakacji zachowywała się jak Jeannette. Dorośli tłumaczyli to tym, że dziecko jest zmęczone. Któregoś dnia ktoś rzucił pomysł zorganizowania zabawy z przedstawieniem teatralnym. Paulette z miejsca się ożywiła. Reżyseruje, przygotowuje dekoracje, wypisuje zaproszenia, zajmuje się stusparami. Obserwujący ją dorośli mówią „jakaż ona niezwykle aktywna”. Takie stwierdzenie jednak wprowadza w błąd. Jeśli Paulette jest teraz aktywna, to dlatego, że zapaliła się do pomysłu urządzenia

przedstawienia, ponosi ją entuzjazm. Gdy tylko zabawa minie, znów będzie zachowywać się jak Jeannette. Nie należy ona do dzieci aktywnych, z natury natomiast jest bardzo pobudliwa. Łatwo się emocjonuje, gdy coś ją porywa — ale też tylko do czasu, gdy ochłonie z entuzjazmu. Takie dzieci, gdy np. mają „namietność” do rysowania, mogą rysować od rana do nocy, póki się im to nie znudzi, a potem mogą całe tygodnie nie zajmować się rysunkiem. Paulette też łatwo zrezygnuje z rozpoczętej pracy przy pierwszym niepowodzeniu.

Cecha „aktywności” przejawia się w sposób odmienny u każdego z dzieci. Autorzy wyżej wymienionej pracy przestrzegają rodziców, którzy często nie zadowolają się aktywnością dzieci pobudliwych, nie doceniają jej. Tymczasem dzieci, które psychologowie zaliczają do kategorii „aktywnych”, jest stosunkowo mało: najwyżej jedno na czworo. Żeby poznać stopień aktywności własnego dziecka, autorzy proponują rodzicom następujący test. Oto pytania:

- Czy dziecko z trudem zabiera się do jakiegось zajęcia?
- Czy szybko nudzi się zajęciem, które wykonuje?
- Czy pracuje „zrywami”, przeplatanymi okresami leniuchowania?
- Czy musi się je nakłaniać do ruchu, sportu, ćwiczeń fizycznych?
- Czy wykazuje skłonność do marzydzielstwa i nie zajmowania się niczym konkretnym przez dłuższy czas?
- Czy długo zwleka i „przygotowuje się”, zanim weźmie się do nauki?
- Czy szybko rezygnuje ze

swych projektów, o ile okaże się, że ich realizacja wymaga więcej czasu niż mu się to na początku wydawało?

- Czy zniechęca się przy pierwszych trudnościach?
- Czy woli książkę niż zajęcia manualne (rysowanie, wycinanie, majsterkowanie, lepienie z gliny itp)?
- Czy od czasu do czasu czuje się bardzo zmęczone fizycznie?

Jeśli przynajmniej na 5 pytań padnie odpowiedź „nie”, wasze dziecko jest aktywne. Jeśli natomiast na 5 lub więcej „tak” odpowiedzi brzmi „tak”, należy dziecko wasze włączyć do kategorii dzieci nieaktywnych, co nie oznacza oczywiście, że nie miewa takie dziecko okresów dużej aktywności.

Obserwując dziecko można określić, do której z grup należy: do czysto-pobudliwych, to znaczy pobudliwych i nie aktywnych, do pobudliwych i aktywnych, do czysto aktywnych, czy wreszcie do niepobudliwych i nieaktywnych określanych potocznie mianem dzieci spokojnych.

(opr. A. M.)





Rozmowy z Czytelnikami

Czytam często „Rodzinę” w całości. Zastanawia mnie fakt, dlaczego jedynie w artykułach księdza Kazimierza Pikulskiego, poświęconych psalmom, występuje określenie: Jahwe — Bóg. Inni autorzy nie używają tego imienia. Nie słyszę go również podczas nauk w kościele. Mam też drugie pytanie: dlaczego krzyż różni się od siebie kształtem? Czy Biblia określa na jakim krzyżu oddał życie Zbawiciel?

Bardzo proszę o odpowiedź na domowy adres. Wprawdzie cała moja rodzina jest rzymskokatolicka i nie pozwala mi czytać pism innych wyznań, to jednak mam bardzo dobrą listonoszkę i ona mi odda list do rąk. Czekam każdego dnia na odpowiedź listowną tym bardziej, że przez jakiś czas nie będę mogła, ze względu na chorobę, wychodzić z domu i szukać kolejnych numerów „Rodziny”...

Wyszytowane fragmenty listu napisała nasza chora Czytelniczka Kinga T. z Łodzi. Mam nadzieję, bo o to Boga prosimy, że nasza siostra z Łodzi wróciła już do zdrowia i może swobodnie wychodzić z domu na poszukiwanie czytane od deski do deski tygodnika, a w nim odpowiedzi na postawione przez siebie pytania. Pani Kinga i wszyscy czytelnicy wybaczą mi, że najpierw dam upust przykrym refleksjom, jakie nasuwają mi się po przeczytaniu zwierzeń na temat trudności jakie ma nasza łódzka Czytelniczka, ze swoją nietolerancyjną rodziną.

Otóż prasa rzymskokatolicka tak dużo pisze o potrzebie wolnego słowa, o poszanowaniu praw człowieka, o braterstwie i ekumenizmie. Czemu jednak nie apeluje się o tę tolerancję i swobodę dla każdego człowieka? Czemu duchowi nie upominają tych nadgrobków w swoim gronie, którzy niszczą wszelkie szlachetne, rzeczywiście ekumeniczne odruchy jednostek? Czemu pani Kinga ma się kryć ze swoimi sympatiami i pragnieniami? Czy poznanie założeń i dróg, którymi stępują ku Bogu inni chrześcijanie jest czymś zdrożnym? Mam w Łodzi Przyjaciela — ks. dziekana Stanisława Muchewicza, proboszcza parafii przy ulicy Limanowskiego, który z ogromną dumą i radością opowiada, jak to wspaniale udają się w tym miesiącu styczniowe spotkania międzywyznaniowe z racji Tygodnia Modlitw o Zjednoczenie Chrześcijan. Nie chcę gasić tego entu-

zjazdu, ale apeluję, by na kolejnych spotkaniach domagał się on i wszyscy nasi działacze ekumeniczni, nie tyle pięknych deklaracji, co konkretnego działania.

Spośród autorów pisujących w „Rodzinie”, imieniem Jahwe w odniesieniu do Boga najczęściej posługuje się ks. dr Kazimierz Pikulski. Inni wolą pozostać przy imieniu Bóg — zakładając, że wszyscy Czytelnicy doskonale wiedzą o kogo chodzi, bo przecież istnieje tylko jeden prawdziwy Stwórca i Pan. Inaczej było w czasach starożytnych. Wówczas każdy naród miał swego naczelnego „boga”, a niektóre ludy całe szeregi bóstw. By naród wybrany, żyjący w morzu pogaństwa, umiał zcić tego Jedyne prawdziwego Boga, Bóg sam podał Mojżeszowi imię — Jahwe, w którym zawarł własną istotę. Imię to w tłumaczeniu z hebrajskiego na język polski oznacza: „Ten, który jest” lub „Będący”.

Dla członka Narodu wybranego Imię Jahwe oznaczało nie tylko prawdziwego Boga, ale również Pana Izraela, czyli Boga narodowego Żydów. W czasach, gdy powstawały psalmy, czyli pieśni religijne, poeta musiał wyraźnie zaznaczyć na czyją cześć pisze.

Ks. Pikulski omawiając te arcydzieła literatury religijnej stara się pozostać jak najwierniejszy oryginałowi. Ponieważ nie może nas nauczyć, byśmy całe Psalmy

recytowali po hebrajsku, zachowuje przynajmniej żydowskie słowo w imieniu Boga. Chwała mu za to. Dla człowieka myślącego Bóg nie musi nosić żadnego imienia, bo będąc absolutnie jeden, nie może być pomylony z kimkolwiek. Od wieków utarło się w języku polskim piękne słowo „Bóg” i ono w pełni oddaje imię Najwyższej Istoty. Tym, którzy twierdzą, w oparciu o teofanię płonącego krzaku, że konieczne jest posługiwanie się prawdziwym imieniem Stwórcy, warto postawić zasadnicze pytanie: Czy wszyscy jesteśmy Izraelitami i musimy do Boga mówić po hebrajsku?

O krzyżu, na życzenie Czytelników, a także z okazji roku liturgicznego, piszemy niemal regularnie co kilka tygodni, czy miesiocy. Pismo Święte nie maluje kształtu narzędzia męki i śmierci Zbawiciela, stwierdza jedynie, że Jezus Chrystus został ukrzyżowany, czyli powieszony na szubienicy, zwanej przez Rzymian krzyżem. Piłat powiedział: „Ibis ad crucem” (Pójdiesz na krzyż). Tradycja podaje, że ta szubienica miała różne kształty. Dwie belki zbijano lub wiano w formę litery „X”, „T” albo znaku +. Bywały też proste pale. Stylizowana forma krzyża, a także zwyczaj ozdabiania go, powstał wówczas, gdy chrześcijanie uświadomili sobie, że Chrystusowa szubienica stała się ołtarzem ofiar, na którym Syn Boży dokonał naszego zbawienia. Krzyż został poświęcony Krwią Przenajświętszą Jezusa i to jest dla nas rzeczą najważniejszą. Dla wyznawcy Chrystusa kształt krzyża jest sprawą drugorzędą.

DUSZPASTERZ

Ciekawostki z dawnych lat

**DROBNE (OGŁOSZENIA)
1949 R.**

Woźnica na sprzedaż

Od zaraz poszukuje się fachowca ekspedienta do sprzedaży wód gazowych wraz z woźnicą.

W dobre ręce

„Wanderer” Cabriolet, 6 cylindrów, pełne wyposażenie, radio, idealny stan techniczny — w dobre ręce sprzedam.

Komu schody?

Schody drewniane, bardzo dobre, sprzedam dozorca.

GWIAZDKA 1963 R.

...Weź szklanekę mąki, szklanekę cukru, szklanekę kakao, szklanekę rodzynek...

Wszystko dobrze, tylko skąd wezmę szklanekę?

KUPNO I SPRZEDAŻ

Aferzysta

Żebym mógł dojść do tego, czym będę jeździł, musiałem trochę posiedzieć.

Pejzażysta

— Janek sprzedał swój obraz za 20 tys. złotych.

— Hmm... To taka cena, jakby już od 100 lat nie żył.

Humor

— Powiedz mi, jakie książki kupujesz, a powiem ci kim jesteś.

— Kupuję Owidiusza, Szekspira, Joyce'a...

— Jesteś kłamczuchem!

Rozwiązanie rozrywki umysłowej ze str. 11

- | | |
|--------------------------|-------------------------|
| 1. „Marta” | Eliza Orzeszkowa |
| 2. „W Szwajcarii” | Juliusz Słowacki |
| 3. „Listy z podróży” | Henryk Sienkiewicz |
| 4. „Wampir” | Władysław Reymont |
| 5. „Hymny” | Jan Kasprzowicz |
| 6. „Na marne” | Henryk Sienkiewicz |
| 7. „Zaczarowane koło” | Lucjan Rydel |
| 8. „Uroda życia” | Stefan Żeromski |
| 9. „Dzieje grzechu” | Stefan Żeromski |
| 10. „Mocny człowiek” | Stanisław Przybyszewski |
| 11. „Silny Samson” | Eliza Orzeszkowa |
| 12. „Noce i dnie” | Maria Dąbrowska |
| 13. „Bez dogmatu” | Henryk Sienkiewicz |
| 14. „Kłątwa” | Stanisław Wyspiański |
| 15. „Błękitni” | Maria Rodziewiczówna |
| 16. „Bene nati” | Eliza Orzeszkowa |
| 17. „Cham” | Eliza Orzeszkowa |
| 18. „Byli i będą” | Maria Rodziewiczówna |
| 19. „Próchno” | Wacław Berent |
| 20. „Róża” | Stefan Żeromski |
| 21. „Pożary i zgliszcza” | Maria Rodziewiczówna |

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium.

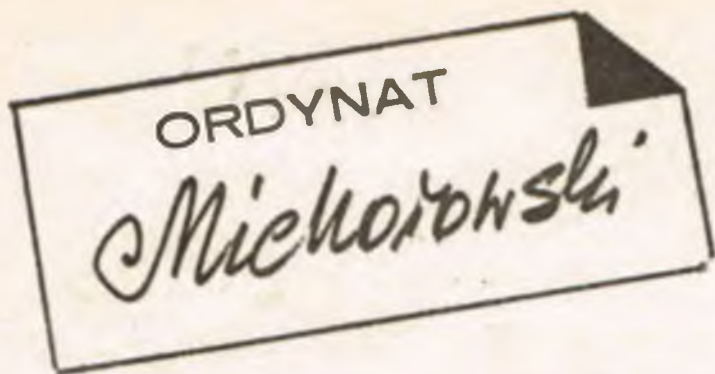
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-662 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie na 1983 r. — 624 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-558 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Druk PZG. Sm. 10. Zam. 619. 2-45.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



— A czy pani wie, dlaczego tamta mnie porywała? Dlaczego mdlałem w jej uścisku, dlaczego... szalałem?

— Ach! nie hadam psychologii pańskich namiętności.

— Więc ja pani to wytłumaczę. Ta piękność wenecka miała kolor włosów pani, kolor jej oczu i imię miała Lucji „Luci”. Teraz pani rozumie? Kocham nad życie i bez wzajemności. Dlatego właśnie oszalałem chwilowo dla tamtej.

— Szkoda, że — tamta nie nazywała się Julia Capuletti i że się to działo w Weronie. Na Romea ma pan duże zdolności — szydziła Lucia.

Brochwicz stał jak huczowany, bez słowa, niemal z rozkoszą bolesną.

Baronówna powstała z kanapki.

— Niechże pan nareszcie nie pozwoli na szyderstwa. Niech pan zabroni mi tego! Niech pan nie będzie tak tragicznie zgnębiony i... i... taki pokorny. Nie znoszę tego! Brzydzę się pokorą! — wybuchnęła z irytacją.

Hrabia podeszedł do niej i wydzignął ręce.

— Zegnam panią! Odechodzę. Ironia kobiety ukochanej może w mężczyźnie wywołać nawet brutalność, ale tylko wtedy, gdy on posiada jej miłość. Gdy jest przeciwnie, ona jest panią położenia, jemu zaś zostaje jako jedyna chrona... cierpliwość.

Ucałował ręce Luci z uczuciem. Dwie łzy zaszkliły mu na rzęsach.

— Zegnam panią i... proszę...

— Panie Jerzy... A gdybym ja... pomimo wszystko... chciała być pańską żoną?... Czy... pan by mnie zechciał — rzekła Lucia, poruszona do głębi.

— Czy to nowe szyderstwo? — spytał patrząc jej w oczy.

— Nie! mówię szczerze.

— Panno Luciul... Więc pani?...

— Niestety, nie kocham pana, pan wie o tym, ale... męczę się i ja strasznie. Jeśli mnie pan zechce taką, to... może będziemy... uspokojeni...

Jerzy tulił jej ręce do piersi. Szeptem ledwo słyszczanym, zapytał:

— A... tamte nadzieje... pani już pogrzebała?

Lucia wzdygnęła się.

— Prawie.

— Jednak... pani jest niepewną?

Baronówna spojrzała błagalnie.

— Proszę, nie mówmy o tym. Chce mnie pan, czy nie?

— Pragnę cię, wielki i chciałbym cię ukoić, upieścić, abyś zapomniała o swej niedoli. Jednak... daj mi trochę nadziei, że... z czasem pokochasz mnie, Luciu... Luciu moja!

Jerzy mówił z przejmującym uczuciem, ustami, pełnymi płomieni.

— Nadzieja? — odszepnęła Lucia. Ha! niech ją pan ma. Miejmy ją oboje! Ale nadzieja to ślepy magnes, wciągający ludzi na kolce życia, na jego ostrza. Lecz miejmy ją: może ujarzmimy ten zły magnes? Może zładogda się nasze dramaty, nasze bóle? Jeśli pan chce, jestem jego...

Brochwicz uściśnął jej dłoń. Rzekł smutno:

— Nie dziękuję ci, bo za ofiarę dziękować nie można. Do uczuć moich dośladaj jeszcze trwoję, by cię nie stracić, Luciu, ale mam wiarę.

— I pan się nie boi? — spytała z podziwem.

— Nie. Zdaje mi się, że oboje nie mamy nic do stracenia — rzekł z mocą. — I jeszcze, upoważniam cię, jedyna, do zerwania ze mną, gdyby... tamte nadzieje ożyły.

Twarz mu się skurczyła cierpieniem; oczy zaszyły ponurą mgłą. Szarpał własną duszę, ale chciał ją mieć czystą.

Lucia spuściła oczy.

— Ty jesteś szlachetny, ja zaś... podła!

Objął ją ramieniem delikatnie jak dziecko, wyszeptał łagodnie, schylony nad jej jasną głową.

— Nie, ty jesteś prawą i szczerą, tylko bardzo biedną, bardzo starganą duszą.

Wiść o ich zaręczynach doszła do Głębowicz w jesieni. Zgnębila pana Macieja boleśnie, Waldemara zaś przestraszyła.

— Ona zabija się — jęknął Michorowski, łamiąc ręce nad głową.

Tego samego dnia ordynat otrzymał list od hrabiego Herbkiego z Wiednia, donoszący mu, że w Jockey-Clubie spotkał Bohdana.

Waldemar natychmiast wyjechał za granicę.

XI

Ostatnie piękne dni jesienne rzucały na Prater wiedeński mnóstwo rozświetlonych piąt powietrznych. Drzewa okryła purpura królewska oraz chińska barwa gorąco-żółta. Jeszcze szaty kolorowe otulały grube korony drzew, a różnorodność ich pociągała oczy.

Park kipiał życiem. Używano resztek pogody. Powozy prywatne, zaprzęgi dworskie, częstokroć niby kosze, bogate w kwiaty pięknych kobiet, lśniły swym przepychem w przepychu słonecznym. Aleje dla jeźdźców gęsto zdobiły zręczne amazonki, otoczone sprintsmanami pierwszej wody. Szyk wiedeński rozlał się tu szeroką, białą falą, oślepiał swą świetnością, łagodnie pieścił umiłowanie piękna, hndził wytworność.

Wśród grona jeźdźców małał cokolwiek, ale nie znikał Bohdan Michorowski. Jeździł na ślicznej kłacz angielskiej, pochodzącej ze stajen hrabiego Elemiera Szótenyi, Węgry, byłego partnera ordynata Michorowskiego — zabaw klubowych. Teraz towarzyszył Bodziowi.

Hrabia Elemer, śniady brunet, wrzący temperamentem, młodszy od ordynata i również kawaler, wciągał Bohdana w niebezpieczne dla niego kółko hulackie. Zabrał go do Wiednia z majątku swego, który Bodzio zwiedzał, i trzymał młodzieńczyka w ciągłym podnieceniu nerwów.

Bohdan zanurzył się w rozkosznej kąpieli życia stołecznego, już trochę zasnutego w jego pamięci. Czuł za plecami obowiązek szepczący morały, ale udawał, że ich nie słyszy. Jedynie, co go kuliło aż do utraty zmysłów, to obawa pożyczki. Lękał się stracić te pieniądze, które posiadał, drżał na myśl przegrania grubszej sumy, i ciągniony przez Szótenyiego, siadał do stolika z miną miliardera, ale z duszą pełną strachu. Trzymał się jednak na wodzy i bronił jak umiał swej kieszeni. Chwilami, gdy niebezpieczeństwo już, już zaglądało do niej, Bodzio w nagłej rozpaczce pragnął trzęsienia ziemi albo pożaru, byle tylko móc zemknąć z tego piekielnego klubu. Kiedy raz przeczłł że będzie musiał postawić grubszą stawkę, uległ zwykłej szczeroci i rzekł do Elemiera tonem opryskliwym:

— Hrabia myśli pewno, że każdy Michorowski jest Rothschildem i może złotem pokrywać dachy. Ja jestem z tych... miedzianych Michorowskich, i radzę wam, dajcie mi sokój, bo będzie kłopot jak się udławię tymi kartami.

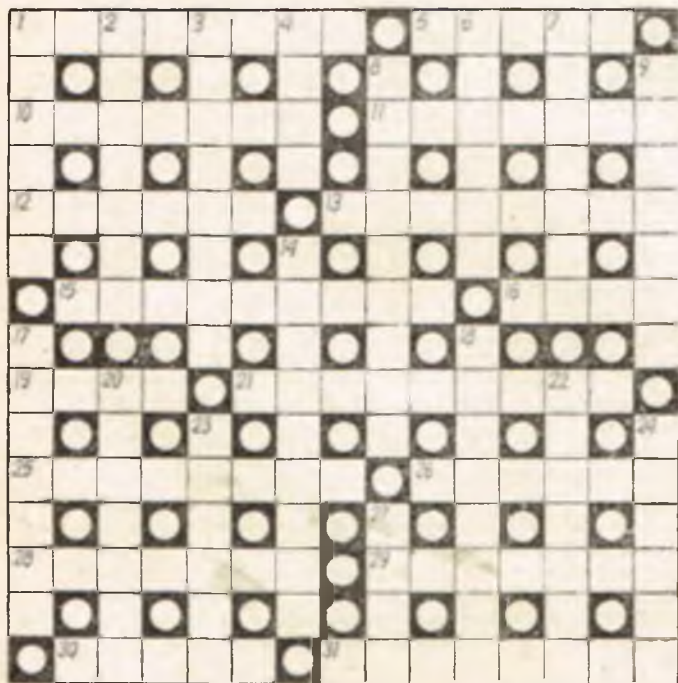
— Och! Głębowicz to krezusowa fortuna! Nie ma obawy — wnioskował paniczny galicyjski, przerobiony na wiedeńskiego harona.

Bodzio się rozgniewał.

— Ja mam takie samo prawo do fortuny głębowickiej, jak do hiszpańskiego tronu. Nawet gdybym zaczął bardzo szperać to... kto wie? może bym został kandydatem do krony Bourbonów, ale do eksploataowania kasy głęb wickiej nie mogę mieć pretensji.

(46)

c.d.n.



KRZYŻÓWKA nr 20

POZIOMO: 1) gąszcz, 5) kuzynka kaktusa, 10) niejeden w klaserze, 11) komedia Gogola, 12) współzucie, 13) parkan z krzewów, 15) znawca ptaków, 16) eksponat, 19) na trasie Garwolin—Puławy, 21) biorący w czymś udział, 25) surowiec, tworzywo, 26) drzewo liściaste, 28) zajmuje się wyprawą skór, 29) sprzęt lekkoatletyczny, 30) nad Sekwaną, 31) sznurek z uchwytami do zabawy dziecięcej.

PIONOWO: 1) zwiny ssak afrykański, 2) daje znak do rozpoczęcia wyścigu, 3) na trasie Poznań — Konin, 4) bogini zwycięstwa na warszawskim pomniku, 6) kuzyn kruka, 7) supełek, 8) nadane komuś charakterystyczne miano, przezwisko, 9) sztuczna kończyna, 14) zastępca cześnika, 17) wnęka okienna lub drzwiowa, 18) orchidea, 20) pseudonim autora „Przedwiośnia”, 22) rezultat mnożenia, 23) kościelny instrument muzyczny, 24) szklaneczka wina, 27) surowiec na świecie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji i z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 20”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 16

POZIOMO: fundator, szosa, baryton, odbitka, łabędź, szczegół, akrobatka, tran, romb, czerparka, estakada, podest, Wodecki, amnezja, krtań, padaczka. **PIONOWO:** fabuła, narybek, autodrom, okno, Zabrze, sztygar, koszykarz, zasłona, narzędzie, przerwa, gazownia, matador, kleszcz, akacja, strawa, żaba.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 16 nagrody wylosowali: Teresa Dłużniewska z Gubina i Ryszard Ziarkowski z Rudawy.

Nagrody przesyłamy pocztą.